

L. 4060.

NIEWIASTA

przez

Walerego Wielogłowskiego.

WYDANIE PIĄTE POPRAWNE.

KRAKÓW.

Nakładem księgarni i wydawnictwa Dzieł katolickich i rolniczych.

Czcionkami „Czasu“.

1860.

XIX d. 84

K. III 77

Wzrost

Szafa 68301

Półka 65

Miejsce 65

Wylączone z zasobu
Biblioteki Jagiellońskiej



404 440

W. 160/69

PRZEDMOWA AUTORA

Do drugiego Wydania.

Stosując się do małej liczby nabywców książek polskich, wydałem mój traktat o Niewiaście w Noworoczniku dla Dam na rok 1855 w paręset egzemplarzach, które się nadspodziewanie prędko rozszły. Mniej to przypisuję wartości samego dzieła, jak przychylniej i z wdziękiem stylu napisanej krytyce w N. 16 Dziennika „Czas“ która tę drobną moją pracę ze zwykłego zapomnienia podnieść chciała. Gdy obok tego, zdanie wielu czcigodnych kapłanów katolickich, (które sobie najwyżej cenię) upoważniło mnie sądzić, że ten krótki o niewiaście traktat, mógłby ogólniejszy przynieść pożytek, osmieliłem się powtórzyć go w osobnym wydaniu, przystępniejszym, co do ceny a poprawniejszym co do omyłek drukarskich, o których mnie krytyka ostrzegła.

Małe zmiany w tém wydaniu, nie osłabiły bynajmniej treści pierwszej edycji, ale rozjaśniły pewne punkta ostatniego rozdziału, który oburzył przeciwko mnie niektóre ze ślicznych moich czytelnic, i wywołał dotkliwy zarzut, jakobyem się miał gorszyć ich pobożnością. Pospieszam odeprzec ten zarzut i upewnić, że dla szczerzej pobożności niewiast mam najwyższą cześć i szacunek, a wołałbym się wyrzec i pisma i druku jak je od powinności chrześciań-

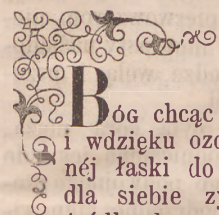
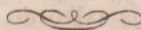
skich odwozić, lub w nich to święte uczucie osłabiać. Ależ, pobożność a nabożność nie jedno znaczą. Pobożność zawiera w sobie całe życie wedle Boga urządzone, i jest czynem po Bożej woli, a nabożność jest raczej środkiem czyli wyrazem, którego dusza w swych zewnętrznych objawach używa i uczucia swoje względem Boga tłumaczy. Nic przeto dziwnego, iż ten wyraz może w pewnych względach nie trafnie piękną i szlachetną myśl malować. Nabożność jest niemal odzieżą pobożności, a więc łatwo się trafić może, iż ta zewnętrzna suknia, niezgrabnie ukrojona i czasem śmieszna, odziewa najpiękniejszą intencję. Ztąd też ostrzegając niewiastę o niewłaściwej formie, nie odwoź się jej wcale od praktyk religijnych, które są gruntem chrześcijańskiego życia.

Dawszy to proste i krótkie tłumaczenie, odpowiadając jeszcze powinienem na drugi zarzut, który mi w uchu zabrzączał, jak szmer skrzydełek pogniwanego na osiet motylka, iż w nim stodyczy spodziewanej nie znalazł. Doszło do mojej wiadomości, iż młoda a piękna dziewczica, oskarża mnie, iż postawiłem niewiastę między dwiema ostatecznościami: albo sprostania w życiu Najświętszej Pannie, albo znizenia się jej do szatana. Nie czuję aby z toku całego mojego dziełka mogła sprawiedliwie takie wyciągnąć następstwa, i dla tego muszę ją posądzić że albo nie czytała, albo też nie miałem szczęścia być przez nią zrozumianym, czego równie dla siebie jak dla niej żałuję. Nie chodzi o dorównanie cnotami Najświętszej Pannie, boby taka pretensya zdradzała pychę godną potępienia, ale chodzi o to aby naśladować cnoty Najświętszej Panny, w po-

korze, cichości, posłuszeństwie prawu Bożemu, czystości i świętości intencji; chodzi słowem, aby obrać kierunek, jaki nam przykład Najświętszej Panny wytknął. — Gdzie, kto, i jak daleko na tej drodze zajdzie, tego oznaczać nikt z góry nie może, bo to zależy od zespolenia łaski Bożej z wolą ludzką, lecz to tylko pewne, iż niewiasta która z tej drogi zbacza, traci coraz więcej podobieństwa do anioła dobrego, a staje bliżej owego drugiego którego „Ozarnym„ nazywamy. Nie wątpię, iż piękna dziewczica, która mnie o tak potworne stawienie dwóch ostateczności skarży, pogodzi się ze mną, gdy ją zaręcze, iż bardzo jestem w pretensjach moich umiarkowanym i w niczem przesady nie lubię.



NIEWIASTA.



Bóg chcąc świat najwyższym utworem piękności i wdzięku ozdobić, człowieka przez dar nieporównanej łaski do siebie przywiązać, wdzięczność jego dla siebie zyskać, życie mu uprzyjemnić, bogate źródło doczesnych pociech otworzyć, a chwałę swoją podwoić i uzupełnić, stworzył *niewiastę*. W niej z dozwolenia Bożego odbiły się na ziemi rysy niebiańskiego anielstwa: bo w istocie, czém jest orszak aniołów w niebie, tém są na ziemi chrześcijańskie i wedle myśli Bożej ukształtowane w duchu niewiasty. Po Bogu, niewiasta jest pierwszym celem miłości męża, i gdyby nie ona, to cóżby mężczyznę do życia przywiązywało? To téż najwyższa ofiara jaką człowiek Bogu złożyć może, jest wyrzeczenie się tej towarzyski, która mu ziemię w raj zamienia, tęsknotę słodzi, żale koi, pociech i szczęścia przysparza, a przez wydanie pokoleń, cieleśnie go nawet na ziemi unieśmiertelnia. Z tego punktu rzecz widząc, najwyższe mam uwielbienie dla kapłaństwa katolickiego, w którym wybrane dusze, wyłącznie służbie Boga poświęcone i ku bezwzględnej doskonałości duchowej sposobiące się, wyrzekły się pociech ziemi dla nieba, czyli niewiasty dla pana Boga. Po ofierze Chrystusowej, w której oddał całego siebie dla zbawienia ludzi, i po ofierze męczenników którzy oddali życie za prawdę Bożą, niema wyższej ofiary, jak bezżeństwo kapłanów katolickich, bo to jest poświęceniem Bogu jedyne skarbu, do którego człowiek

na ziemi może słuszną przywiązywać wartość. Niewiem jakie może być o tém zdanie skrzepłych filozofów, ale co do mnie, to wolę niewiastę bez świata, jak cały świat bez niewiasty.

Jeśli jednak w sumienném przekonaniu, nic po Bogu wyżej od niewiasty nie kładę, to znowu tak czysty sobie onej ideał tworzę, iż ją tylko do dwóch świętych odnośzę wzorów, to jest, do Ewy przed upadkiem, i do Najświętszej Matki Zbawiciela, naprawczyńi grzechu. Pojmuję wprawdzie, iż nikt w zupełności tym pierwowzorom nie sprosta, lecz niewątpię aby wszystkie niewiasty naśladować ich nie mogły, postępując po drodze wolą i przeznaczeniem Bożem dla nich wytkniętęj.

Niewiasta w porządku stworzenia była córą męża, w porządku zaś łaski i odkupienia, podniesioną jest do godności macierzyństwa Bożego. Z tego podwójnego stosunku, tłumaczy się z jednej strony podrzędne stanowisko niewiasty ze względu na jej pierwotny początek, a z drugiej wysoka godność w drodze szczególnej łaski i przywileju Bożego; tłumaczy się jej słabość wedle praw przyrody i siła jej wedle praw ducha w łaskę obfitującego. Rozumiemy także, dla czego urok niewiasty ma się w stosunku odwrotnym do jej siły lub mocnej woli, i dla czego ona wtenczas zniewala i zwycięża, gdy kocha, służy, cierpi i milczy. Tak jest rzeczywiście: niewiasta po szczytach cierpień i ciągłego poświęcenia dochodzi najwyższych szczytów: bo przed jej słabością siła się korzy, przed jej pokorą pycha się zniża; ona miłością zawiść rozbraja, a łza jej ciepłem nadziemskiem potężna, lody topi, skały kruszy, a nawet serca miękczy kamienne. Ogromna to na świecie potęga owa tkliwość dobrej i pokornej niewiasty! Coś jest w całym jej duchowym układzie, tak zniewalającego, uroczonego i podbijającego, iż często zaczynając od podziwienia, przechodzi się w uwielbienie, a doszłoby się aż do bałwochwaltstwa, gdyby obok uroku pod którego wpływem się znajdujemy, nie przypominało nam częste doświadczenie, iż ten cudowny zachwyty który nas upaja, strawić również zdoła

hart naszej duszy i pozbawiając nas częściowo mężkiej naszej woli, kołysze nas w miękiej lubości na chmurach czarodziejskiej ale czczęj fantazyi.

Jestem pewnym, iż gdyby wąż kusiciel użył był wszelkiej potęgi słowa i siły dowodów ku zachęceniu Adama do grzechu, to pierwszy nasz ojciec byłby pokusę ze wzgardą odepchnął, a maczugą zrobioną z tego samego drzewa wiadomości, łeb węża roztrzaskał. Ale skoro tylko Ewa, owym głosem który niezatrzymując się w głowie wprost do serca płynie przemówiła jedno słówko a cisnęła na Adama jedno wejrzenie i oczarowała go lubym, dziewiczym uśmiechem, Adam stracił wolę, zapomniał przyrzeczeń i połknął wędę, która się o serce jego zahaczyła. Pierwsza więc niewiasta zaledwie stworzona, już słówkiem jednym, spojrzeniem i wdziękiem, przewróciła świat i oderwawszy go od Nieba w otchłani niełaski Bożej popchnęła. Bóg atoli w miłosierdziu swoim pozwolił, iżby po wielu latach cierpień i pokuty, druga Ewa wolna od zmyy, czysta, święta i niepokalana, stała się środkiem odrodzenia i dźwignią upadłego rodu ludzkiego; pozwolił, aby Marya powtarzając udoskonalony pierwowzór niewiasty, nowy zasiew cnót Boskich na ziemię rzuciła. Jakoż, grzech pierworodny został zmazany, wąż legł pod stopami Maryi, a zakazane drzewo zastąpione drzewem zbawienia, wróży nam stanowczą światu poprawę. Tak byłoby powinno i takby się godziło: a jednak córki ludzkie czy to przez wrodzony obyczaj, czy przez niestałość myśli, przebiegają często od drzewa krzyża do drzewa pokusy, i niejednego jescze Adama zatrutym częstują ogryzkiem.

W rozmyślaniach moich już dzisiaj dojrzalszych (bo młodym nie jestem a trzecie kołyszę pokolenie) zastanawiałem się wiele nad duchowemi niewiast przymiotami, i kiedy jednostronnie zalety ich brałem pod uwagę, tobym je był chciał chwalić i wielbić bez miary i końca, bo miło jest hołdować i cnocie i wdziękowi, a miło też jest uczyć na ziemi anielstwo. Nieraz wyrzekłszy się pychy męskiego rodu, byłem już gotów przyznać im nad

nami górę, i wyznać się lennikiem tych królujących i stot, których berło jest z gałązki róży, korona ze skromnych bratków i fiołków, ... tron z serc naszych, a gwardya z cnót chrześcijańskich. Nieraz rzekłem sobie, dla czegoż nie stawić na świeczniku te czarujące wdziękami i cnotą ogniki, które jak promień dnia wciskają się nam przez źrenice aż do głębi duszy, i rozpędzając noc smętnych myśli, rozwidniają nam drogę serca, chmurę trosków rozwiać umieją, i potokiem słodczy gorzki kawałek chleba zaprawić są zdolne? A przecież jakiś wewnętrzny głos ostrzegał mnie, iż wznosić zbyt niebiańską jest to zdradzać ją i kusić do powtórzenia grzechu aniołów. Trzeba ją raczej cenić, szanować i kochać w granicach jej rzeczywistych przeznaczeń; trzeba wspierać jej słabość, budować się jej wiarą i pokorą, zawdzięczać jej miłość, poświęceniem sił, pracy i życia naszego, stać się jej puklerzem, ziemską opatrnością, ojcem i mężem, ale nie należy przez podchlebne i zdradliwe podniety, wyrzucać z kolei prostę, widoczną, niemylną, na której Stwórca bieg i kierunek jej nazaczył, Niegodzi się *mężczyźni* niewiasty, obdzierając ją z uroku do płci przywiązanego. Niegodzi się wreszcie owego ziemskiego anioła, jaśniejącego prostotą myśli i uczucia, przekształcać w dziwolągą, który straciwszy właściwe płci swojej przymioty, na próżno by się kusił mężką odznaczać dzielnością, i pozostał w rodzaju jakim, to jest istotą niezrozumiałą wyjątkową śmieszna a często nieznośna.

Ze zaś na zwichnienie duchowych przymiotów niewiast i my często wpływamy, przeto składając i na nas część winy, tem śmielej się do Polek odezwę, iż mnie o stronnicze zdanie nie posądzą; a prócz tego na pewną u nich zasługuję wiarę, gdyż ze skłonności wrodzonych a może i z wychowania podzielałem zawsze średniowiecznych mężów dla płci pięknej zachwyty, i pragnę aby ojców naszych obyczajem, należy niewiastom powrócić szacunek. Nierozumiałem nigdy i nie rozumię chłodnej obojętności mężczyzn dla cnót i wdzięków niewiasty. Uważam to dziwne serc ostudzenie za znak naszego moralnego upadku

i skażenia, a trwożę się niemi, jako jednym z niebezpiecznych dla społeczeństwa objawów. Jałowość taka uczuć, świadczy o niepłodności ducha w sferze *prawdy i piękna* i zgóry śmiem twierdzić, iż kto zdoła być obojętnym dla kochanki, żony i matki, a nawet na kim cnota i piękność niewiast żadnego nie robi wrażenia, ten nic już na świecie kochać nie będzie, do żadnych wyższych poświęceń zdolnym być nie może, i ślimacze pędząc życie, przewlecze go przez niziny tego świata bez pociechy, bez uroku, bez nadziei a często nawet i bez zasługi. Większą jeszcze czuję odrazę ku tym, którzy w rozpuszcie ducha w nędzy umysłu a w kierunku niby tegoczesnym i postępowym, uważając niewiastę za proste dla siebie bawidełko, igrają z jej sercem lub ostrzą miecz języka na jej dobrej sławie. Ci ludzie przynoszą zakał mężkiemu rodowi, i jeśli ze strony niewiast godni są pogardy, to i u mężczyzn nie znajdą szacunku.

Inny rodzaj niebezpiecznych wrogów płci niewieściej, są owe pasożyty serca, ludzie którzy drobną powodowani próżnością, radziby wszystkie niewiasty sobą zajmować, i ze wszystkich serc wycedzać słodczy mdłej i platonicznej miłości. — Dla tych ludzi niewiasta służy tylko za zwierciadło w którym się ciągle i z pewnem dla siebie uwielbieniem przeglądają. Nie są to rycerze szturmem zdobywający serca i zniewalający je ceną szlachetnych ofiar, ale nużąc i zużywając uczucia niewiast wytrwałem natręctwem, trzymają je w niewoli i w pewnem (iż tak powiem) opętaniu.

Mniej niebezpieczny rodzaj acz liczniejszy, jest (tak zwanych) *bałamutów*. U tych zwykle serce jest czynne a nawet do szlachetnych ofiar skłonne. — *Balamut* ceni, szacuje i kocha niewiastę, ale w miłości niestały, uczuć swoich ani w karby obowiązków ująć, ani uporządkować nie zdoła. Jemu się tak wiele osób na raz podoba i tak olśniony jest rozmaitością wdzięków i przymiotów, że nie mogąc wszystkich razem w sercu swém objąć i wszystkich sobie przyswoić, z każdej miłości uszczknie listek drogiego wspomnienia w zamian za

iskrę gorącej miłości, i rozprószywszy uczucia a nazbięrawszy paniątek, żyje na tym świecie jak bukiet wszklance wody, który chociaż z różnych splecionym jest kwiatów, krzewić się nie może, wędnieje, i idzie w poniewierkę.

Otóż pojmuje, iż niewiasty ulegając pod pewnym względem tak rozmaitym a sprzecznym wpływom, i otoczone żywiołami, które zamiast równać i prostować przed nimi drogę rzeczywistych przeznaczeń, miotają ich uczuciami to w tę lub w ową stronę, tracić mimowolnie muszą duchową równowagę, która ich od upadu strzeże. Dla tego też jedne przez naturalne oddziaływanie na obojętność mężczyzn, zatwardzają w sobie ducha, i wyrzekając się właściwego płci swojej uczucia, odpłacają się nam pogardliwą oziębłością, a drugie w przeciwnym idąc kierunku szukają w sferze idei, czego nie znalazły w rzeczywistości, i puszczając wodze rozbujanej wyobraźni, ulatują na eterycznych skrzydełkach w świat nadziemski a często i nadpowietrzny, a tak jedne jak drugie, są dla naszego szczęścia stracone.

Do zwichnięcia na które się dzisiaj w niewiastach uskarżamy, przyczyniło się wiele innych powodów, które w ciągu tej pracy przytoczę, ale pominąć tu nie mogę główną przyczynę, na którą może mało kto zwrócił uwagi.

W ostatnich czasach, zły duch chcąc wyobrażenia o porządku i prawdzie pomieścić, i świat zawichrzyć, podniósł sztandar *bezwzględnej równości* i obwołał niezrozumiałe wprawdzie, ale łudzące godło *postępu*. Te dwa wyrazy, rozwlekły się po ziemi kłębamii dymu i swędu, tak iż świat niemi zagorzał. Że zaś tej chorobie uległy i nasze poczciwe niewiasty, przeto w odurzeniu, zdawało się im, że naturalne szranki, któremi Bóg dwie płcie rozgorodził, zburzonymi zostaną i że tak wszyscy jak i wszystkie dobrodziejstw powszechnej niwellacji używać będą. Ztąd też wyrodziła się myśl samowoli, czyli indywidualnej niepodległości, która poczęła już łamać szczeble hierarchicznego w rodzinie porządku. *Postęp* ze swojej strony, budził ludzi do ruchu i biegu, stosując rozkładową zasadę *równości* do wszystkich stósunków społecznych;

był to ów kusiciel, który odziany szatą z ułudy tkaną, i opromieniony urokiem nowości, pociągał za sobą niebaczne ofiary ku celom nieoznaczonym. W tym jego czwałowym a często i wirowym biegu, ruszyła rzesza na oślep i wdzieriała się na wyżyny, gdzie im pycha albo próżność gotowała wieńce. Zuchwalsi i silniejsi dobiegłszy do szczytu, pierwsi też w zawrocie głowy kark sobie złamali. Słabsi ubiegłszy w pół drogi ze wstydem na dawny poziom cofać się musieli, a zamieszane w ten pochód niewiasty, odrazu na krętych pobłądziły ścieżkach, i dotąd chodzą nieutartym manowcem pomiędzy fikcją a rzeczywistością. Oh, jak mi serdecznie żal tych naszych kochanych dziewic, żon i matek, które zamiast siedzieć w domu i podierać trzy jego węgły, trzema cnotami, wiary, miłości i nadziei, tułają się po bezdrożach pogańskiego Olympu, otrębując piskliwym głosikiem chwałę postępu którego nawet nie rozumieją! — Jak mi żal tych rączek które składając się w modlitwie do Pana Boga, trzymały niemal w dziewiczych piąstkach błogosławieństwo dla rodzin i szczęście dla kraju, a dzisiaj bezsilne ale zuchwałe, podnoszą się do groźby. — Jak mi też żal tych drobnucianych nóżek, które wydeptywały ścieżki do kościoła i do chat ubogich, lub też zwijały się około zarządu domu i rodzinnych trosków, a dziś ruchów ulicznych walają się pyłem. — Oh, jak mi żal tych ustek, z których rzewna modlitwa płynęła ku niebu, a wracała na ziemię pociechą, pokojem; jak mi ich żal, że dzisiaj oniemiały Bogu, a ludziom niosą zwadliwe gadulstwo. Jak mi żal tego serca, które Bóg stworzył ku miłości, napełnił łaską, ogrodził pokorą, cierpieniem uznacnik, a dziś w tym dziwnym uczuć alembiku, komarzy się jad wycedza z przekory i złości. — Ale co jest ważniejsza: oto żal mi tej duszy Niebu przeznaczonej, która i nas ku świętym pociągała sprawom, i sama na anielskich unosząc się skrzydłach, dwu światów obywatelstwo połączyć umiała, dzisiaj niestety, w ziemskim zatopiona, i tego nie pozyska i niebo utraci.

Nieobliczone krzywdy i szkody zrządził duch obłądu,

iz podniecając pychę niewiasty i mężczyźniac ją, pozba-
wił nas szczęścia i pociechy, a niewiastę uroku i lepu,
przez któryśmy jak muchy lgnęły do serca niewiasty pro-
stęj w uczuciach, pobożnej, skromnej i kochającej.

Ta wielka różnica zachodząca w duchownych przymio-
tach płci obydwóch, stanowi właśnie siłę ich wzajemnego
pociągu; równowaga zaś tych przymiotów, ich kombina-
cja i dopełnienie, jest zasadą duchowej spójności. —
Chcieć więc w istotach jednej płci zgromadzić przymioty
dwom przysługujące, i obok słabości stawiać siłę, obok
tkliwości mężstwo, obok biernej cierpliwości wstępną czyn-
ność i wolę uporną, jest to targać się na porządek pra-
wem bożem ustanowiony, i działać z obrazą stwórcy a
z krzywdą stworzenia. Nie dadzą się nigdy przestawiać
przymioty ducha, tak jak się nie da przemienić jedna
płeć na drugą, i jeżeli kiedy niewiasta wyrobi w sobie
sztucznymi środkami przymioty swęj naturze przeciwne,
to zawsze dzieje się to ze szkodą porządku.

Dla streszczenia moich uwag, podaćby można za ogólne
prawidło, iż jako głównym czynnikiem jest w niewie-
ście serce, a w mężczyźnie głowa, tak też u niewiasty
więcej przymioty uczucia, a u mężczyzny umysłowe zdol-
ności wykształcać należy. Niewiasta powinna górować
wychowaniem a mężczyzna nauką. Nie idzie zatem aby
zaniedbywać w niewieście część naukowego wykształce-
nia, ale mówimy tu, iż to nie jest jej głównem zadaniem,
i że zmieniać każdego właściwej roli nie godzi się, bo
jak mężczyzna bez rozumu jest bałwanem, tak niewiasta
bez uczucia jest potworem; i jak głowa nie obejdzie się
bez światła, tak też serce nie obejdzie się bez ciepła.
Że zaś od kombinacji światła z ciepłem byt świata za-
leży, tak też na połączeniu rozumu męża z uczuciem
niewiasty polega szczęście rodziny. Prawidło to zapoznane
tak przez mężczyzn jak i przez niewiasty, dało po-
wód dzisiejszemu społeczeństwu zwichnięciu! Mężczyzna
uwierzył w bezmyślną siłę, a niewiasta uwierzyła w sa-
mą myśl bez siły. Mężczyzna zbryłowaciał, a niewiasta
się zeteryzowała. Pierwszy odepchnął nauki, a druga

pogardziła uczuciem jako słabością; ztąd to większa
część mężów chodzi w czepkach a niewiasty przywdziały
kamizelki, i niezadługo do trzewików przypną ostrogi.
To, na co już dotąd patrzymy jest śmieszne i smutne,
a to, coby się w następstwie tęg zasady rozwinąć mogło,
nader byłoby nieszczęśliwe.

Główne powody odwodzące niewiasty z drogi ich przeznaczeń.

Między powodami sprowadzającemi niewiasty z kole-
właściwych im przeznaczeń są:

1. Wczesne rozwijanie władz umysłu, z zaniedbaniem
wykształcenia części duchowej i wychowania serca.
2. Czytanie dzieł bez wyboru i zastosowania.
3. Wczesne za granicę podróże i oderwanie od krajo-
wego gniazda.
4. Udział w polityce i sędzie o sprawach publicznych.
5. Zaniedbanie nauki i uprawy robót ręcznych.
6. Wpływ świata i mody.

Co do pierwszego widzimy, iż od półwieku blisko wię-
cej obliczone jest wychowanie niewiasty na blichtr i po-
wierzchny układ, jak na ugruntowanie w sercu zasad
Chrześcijańskich. Zdawałoby się, iż matki wykształcają
córki swe na wystawę lub na publiczny popis, a nie na
chwałę Bożą, pożytek kraju i własną pociechę. Dla tego
też z boleścią wyznać potrzeba, że nigdy nie miał świat
tak wiele panien uczonych, a tak mało mądrych i roz-
tropnych. — Tłomaczą się matki, że idą w tém za ogól-
nym postępem cywilizacji i że wymagania wieku wkła-
dają na nie ten obowiązek. Pozwolę sobie z wszelkiem
dla matron naszych uszanowaniem, zaprzeczyć, aby kto-

kolwiek po nich tego wymagał; owszem mąż każdy (i to bez wyjątku) szuka w żonie, cnoty, rozsądku, miłości, ale nie nauki, która nadymając pychę i zarozumiałość młodą życia jego towarzyszkę, czyni ją najczęściej do prac i kłopotów domowych nie zdolną. Żona taka wygląda w domu jak owe szafy grające, które do żadnego nie służąc użycia, psują się często, a piszczą nieznośnie i fałszywie. Nie przeczę, iż nauka może być także dla niewiasty przydatną, ale musi ona być do właściwych jej obowiązków zastó-owaną, i wtenczas sprawia ona raczej trzeźwość myśli jak szal i upojenie, i staje się pożywnym pokarmem, a nie opjatyczną przyprawą. Zawsze-tna troskliwość matek o wykształcenie naukowe córek, jest główną przyczyną, iż nie mają dość czasu zająć się wychowaniem serca swych dzieci. Zaledwie Bóg obdarzy rodzinę dziecięciem, i zaledwie niemowle kilka słów papłoni, już matka filologicznie w niem chce wykształcać zdolności i sprowadza cudzoziemkę która jak pozytywek dzwoni pieśń obcą nad uchem dziecięcia. Grzeszna matka idąc za narowem kukułek, sadza tę sprowadzoną z zachodu orlicę na własnem gnieździe, i powierza jej najdroższy skarb w dziecięciu, a tak zastępując się osobą obcą, zrzeka się własnowolnie świętego obowiązku, pozbawia się zasługi i pociechy, a gotuje sobie smutną a często rozpaczliwą przyszłość. Dziecko takie, zamiast wzrastać w tradycjach domowych i rodzinnych, a wychować się w obyczaju kraju w którym żyć jest powołane, przejmuje wyobrażenia obce, i we własnym domu, wśród rodziny i względem samychże rodziców staje się cudzoziemcem. I cóż mi z tego że córka moja ucząc się Mitologii, dowie się że Minerwa była boginią mądrości, kiedy młodą panią ta mądrość pogańska ani cnot chrześcijańskich, ani pokory, ani życia praktycznego nie nauczyć? I cóż mi z tego, że panią Greckie i Rzymskie badając dzieje, heroicznym przykładom obładowuje się wspomnieniami, kiedy poszedłszy za mąż, małżonek jej Epaminondasa nie będzie się cnot domagał, ani o prawodawcy rozum Solona pytał, ale radby znaleźć w żonie

niewiastę czynną, skromną, cichą, rządą, pokorną, pobożną, cierpliwą i tkliwą. Wreszcie i to zważyć należy, iż niewiasta mniej ma czasu do wykształcenia się umysłowego jak mężczyzna, bo panią w lat już szesnastu może iść za mąż, a więc z tego krótkiego czasu trzebaby korzystać aby ją wychować dla Nieba i doczesnego szczęścia, i nie można poświęcać jej wieku samej instrukcyi; ale pracować pilnie nad jej sercem należy.

Pytałem niedawno jednego bardzo rozsądnego i mającego młodzieńca dla czego się nie żeni? Odpowiedział mi, iż mniej spotkał panien po chrześcijańsku wychowanych, jak uczonych. Ta zaś nauka zdawała mu się nader wygórowaną i zamięłowaniu obowiązków rodzinnych i domowych przeciwną. — „Pycha rozumowa w żonie, (mówił dalej) jest to miech, który często ogień niezgody „roznieca, bo żona za nadmiar nauki dla jej płci nie-„właściwej a dla męża wcale niepotrzebnej, chce mieć „nadmiar władzy praw i przywilejów.“ Jeżeli mąż tej pretensyi oprzeć się umie, to żonie się zdaje iż jest ofiarą, gdy zaś mąż słaby ustąpi, to staje się niewolnikiem, a nawet i duchowo męczennikiem. Wyznać muszę, iż powody które młodzieńca od ożenienia odstręczały, zdawały mi się poniekąd słuszne, i w jego miejscu możebym to samo uczynił. — Lecz nie! zbyt on uogólnia smutne swoje spostrzeżenia. Mamy przecież dzięki Bogu dziewice wedle praw Bożych wychowane, skromne, ciche, pobożne i miłujące domową strzechę i rodzinne tradycje; dla tych nauka nie jest blichtrzem, ale potwierdzeniem na drodze umysłowej cnot i przymiotów, które są zakładem szczęścia i zgodnego pożywania. Że jednak naukomaniya u niewiast panuje w tym wieku epidemicznie, przeto znajduję korzystnym ostrzedz o tej zarazie szanowne matki, a zaręczyć je, iż my mężczyźni stokroć więcej zachwyca-amy się tkliwością niewiasty, jak bogactwem jej nauki. Że podziwiać możemy rozum w kobiecie, ale ten rozum ani nas podbija, ani przywiązuje; a w końcu, iż uważając wygórowaną naukę jako sztuczny wyrób rodzicielskiej próżności, mniej zasługi talentom panią, jak zbyte-



cznemu staraniu jój rodziców przypisujemy. I nieraz żał nam prawdziwie, że biedny ojciec na wsi zadłużonej lub w szczupłych granicach zamkniętej, zrujnował się aby pocziwe dziecko swoje przetworzyć na cudo, które podlatując ołowianem skrzydełkiem na wyżyny mądrości, nie umie już chodzić po naszym padole płaczu, i dźwigać cierpliwie wraz z nami, jarzma codziennych prac i obowiązków.

Gdyby jednakowoż i w niewieście jakaś się nadzwyczajna zdolność jako wyższy dar Niebios objawiła, to niechby się na chwałę Bożą rozwijał ten talent, wedle Boskiego rozrządzenia w słabem niewiasty organizmie. Niechajby świeciła ziemi i ta przelotna gwiazda, której biegu nie przewidzieli astronomowie. — Ale taki wyjątek, nie znosi zasady, która od niewiasty domaga się raczej przymiotów serca jak umysłu, i nie zaprzecza codziennemu doświadczeniu, iż biada mężowi który ma uczoną żonę, biada z nią również dzieciom, domownikom gospodarstwu i sąsiadom.

W zakończeniu tych uwag muszę dodać, iż myślą się niewiasty gdy myślą, iż sama nauka wystarcza aby mieć rozum i zdrowy sąd o rzeczach; po za nauką, jest rozsądek naturalny, rozwaga, roztropność, które są zdolnościami prawie od nauk niezależnymi. Ztąd też niewiasta, która dufając w naukę i w ilość przeczytanych książek, posadza się o rozum, może często być oszukana i smutnego doznać zawodu. Widziałem i znałem niewiasty uczone, a razem przesycone literacką strawą, a z żalem wyznać muszę, iż nie dostrzegłem w nich ani rozumu ani rozsądku. Owszem, jakby na upokorzenie i za karę, rozum praktyczny odbiega od niewiasty uczonej, i zostawia ją jak owego łakomca umierającego z głodu, pomimo ubieranych skarbow. Ileż to nieszczęść w rodzinach płynie z owęj fałszywéj uczoneści kobiet! Nieraz żona pocziwego wiejskiego szlachcica, uważa męża swego za niższą istotę, dla tego tylko, iż ten zamiast ulatniać się w subtelnych ideach, i dzielić zachwyt swéj żony nad czczemi dziełami wyobraźni, idzie sobie prostym torem

ku celom rzeczywistym, i zajęty to komorą, to oborą, pracuje na chleb powszedni dla żony i dzieci. Nieraz też matka uczona a nie roztropna, zakwasi w domu córkę i wskaże ją na wieczne panieństwo, dla tego, iż szuka dla swéj wyeteryzowanej córki męża, któryby jój sprostał polotem myśli, i z którymby miła była, tak nazywana *konwersacya*; a tymczasem odsuwa pocziwego i rzadnego młodzieńca, za tę jedną winę, iż jako syn ziemi, po ziemi chodzi, i rajskim ptakom nie zazdrości skrzydeł.

Gdy te same uwagi z otwartością przekładać ośmieliłem się jednej pani, mającéj pretensyą do uczoneści, z przygryzkiem mnie zapytała: na czém opieram wyłączny przywilej mężczyzn do rozumu, i z jakiego prawa odsądzam niewiastę od świątyni nauk. Odpowiedziałem: iż Bóg po stworzeniu świata oddał rząd onego Adamowi a nie Ewie, i Ewę podległą mężowi uczynił. Tę podległość pismo święte wszędzie potwierdza. — Chrystus Pan pomimo najtkliwszój dla matki swéj miłości, i pomimo najświętszych Jój przymiotów a z Boga czerpanéj mądrości, nie matkę swoją, ale Piotra jednakowoż naczelnikiem kościoła swego postanowił. A więc, skoro Bóg dał płci męzkiej oddzielne powołanie, dał też i środki powołaniu odpowiednie, to jest dał mężczyźnie głowę do rządu usposobioną, a niewieście serce do miłosierdzia i tkliwości skłonne, i tak na świecie pozostać winno. — Jeżeli zaś dzisiaj ten porządek został wywrócony, i niewiasta wypiętrzyła umysłem a mężczyzna zkołbiecił się w sercu, to stał się nieład, który wychodzi na szkodę społeczeństwa, i naprawić to złe corychlej należy, dodając mężczyźnie naukowego obroku, a ujmując téj strawy niewiastom.

Czytanie dzieł bez krytycznego rozbioru.

Kiedy w czytaniu rozmaitych dzieł bez wyboru młodym osobom podawanych, jedno z niebezpieczeństw upatruję, to nie tylko mam na względzie książki gorszące, bo wiem, iż chrześcijańscy rodzice troskliwie od tej trucizny dzieci swoje chronią; ale równie obejmuję w tej uwadze wszelkie książki niestosowne, to jest nieodpowiadające wiekowi, powołaniu i stopniowemu władz umysłowych rozwinięciu. Mówię zatem i o takich dziełach, których czytanie bezpośredniego niewyiera pożytku i wpływu na udoskonalenie niewiasty w drodze jej właściwych przeznaczeń.

Książka jest jako pokarm, który musi być zastosowany co do ilości i jakości do wieku, organizmu i rodzaju zatrudnień; i dla tego widzimy że najwięcej chorób fizycznych pochodzi z niewłaściwości pokarmu, a najwięcej chorób moralnych z czytania książek jadem fałszu zatrutych, albo też takich nawet, których umysłowy organizm przetrwać i w prąd życia wprowadzić nie może. Szczerze wyznam, iż dobre nawet dzieło, nie w porę lub niewłaściwie podane, więcej szkody jak korzyści przynosi; i nieraz od prawd najwyższych lekkie umysły odstręcza. Dla tego żadnej bezwzględnej zasady w czytaniu nawet dobrych książek stanowić nie można, ale roztropności rodziców pozostawionem jest oznaczenie przyzwoitej miary, w podawaniu do rąk młodej osoby tej lub owej książki. Ta uwaga do tego stopnia jest ważna, iż co do książek religijnej treści, życzę być również nader przezornymi w wyborze, a to ze względu na usposobienie i stopień pojęcia młodej osoby. Widziano często, iż dzieła polemiczne same w sobie dobre, lecz do wieku i potrzeby duchowej nie zastosowane, zamiast wzmocnić wiarę przez szereg rozumowych dowodów, wprowadzały w młode serca wątpliwość dotąd nieznaną i zaniepokoiły dusze niewinne: od przeczenia praw Bożych dalekie. Dzieła znowu wy-

soko ascetyczne, działające na samą wyobraźnię, podnosząc do sfer wyższych ducha we wnętrzu sunienia dość jeszcze nieugruntowanego i niewyrobionego, tworzą owe istoty eteryczne, mdłe, czułościwkie, chimeryczne, przesadne, drobiazgowo i próżne, które nie idą ku Golgocie drogą obowiązków, ale podlatują na skrzydełkach motyla ku górnemu Syonowi i świergoczą pieśń podoboczną, w której niedosłyszysz się wdzięku pokornej modlitwy, ale cię razi rozbrzęk wysoki i sfalszowanej noty.

Ascetyzm jest szczytem, do którego się dochodzi przez posłuszeństwo prawu Bożemu, przez pokorę i modlitwę, przez zaprzanie się pychy i próżności, ale nie jest wcale owym motylkowym połotem, w którym drobny owad z ziemskimi pieści się kwiaty. Co innego jest balonem wzniesić się nad warstwę powietrza, a co innego na skrzydłach Anioła zdążyć ku Niebu. Anioł w swoim polocie nieogląda się na ziemię, kiedy my pychą nadęci podnosimy się nie dla tego aby być bliżej Boga, ale iżby stać wyżej nad innych ludzi. Radziłbym przeto matkom, aby z wielką ostrożnością kładły w ręce córek dzieła wysoko duchowe, które działając więcej na wyobraźnię, do zawczesnego ją budzą lotu, a mało wpływają na wykształcenie serca i ugruntowanie moralności i zamiłowanie ścisłych obowiązków.

Widziałem także nieraz w ręku młodej dziewczycy książki katolicko filozoficzne, głębokie, poważne ale ściśle naukowe i mniej powabnej treści. Pragnąłem się dowiedzieć jaki wpływ one wywierają na duchowym organizmie czytelnicy? Jedna z panienek szersza i w poufalszych zemną stosunkach będąca, przyznała mi się że ją okropnie nudzą i że tylko ulega rozkazowi matki czytając dzieło, którego nie rozumie. Inne Paniunki które wstydyły się tak szczerze uczynić wyznania, chwaliły wprawdzie treść w dziele zawartą, podziwiałały moc wyrażen, wzniosłość stylu, ale gdy pozwiliłom sobie przystąpić do bliższej o dziele inkwizycyi, to za całą odpowiedź otrzymałem obraz najpiękniejszego rumieńca który pokrył śliczną twarz zawczesnej filozofki. Na inne z młodych czytelnicy

dzieła tego rodzaju gorszy jeszcze wpływ wywarły, bo je podniosły w nieznośną pychę i zarozumiałość. Trudno prawdziwie słuchać, i dosłuchać aż do końca, tych rozpraw słodyczą miodku różanego zaprawnych, w których niema żadnej treści i logicznego sensu. Jest to pianka, którą się głodny nienakarmi, a syty jeść niechce.

Nie raz jakby z trojną ogłasza ci młoda literatka sąd o zasadach na których się cały porządek społeczeństw opiera. Z jej minki sądziłbyś, iż te skarby wynosi zgłębi ducha wyrobionego ciągłą medytacją. Czoło jej gładkie marszczy się w środku dwóch łuków brwi hebanowych, oko wpółzamknięte i na dół spuszczone, pokrywa długa i gesta rzęsa, a ściśnięte usta zdradzają niby myśl wewnętrzną i pewien uporek; w końcu zaś uderzenie o stół półchną ale słabą rączką, wyobraża mocną wolę, jakby pieczętkę na testamencie niezłomnych przekonań.

W innym znowu przypadku obdarza cię młoda literatka bogactwem swjej nauki i zasypuje wspomnieniami i wyjątkami z różnych dzieł czerpanemi. Pamięć jej młoda jest jakby krynica z której potok słów i cytacyi płynie; nieobronisz się tej powodzi która cię w morze wiedzy unosi. Chcesz gdzie indziej ten potok skierować... ale nie zdołasz! Młoda literatka gradową chmurą wiadomości cię obsypie i musisz wysłuchać, podziwiać, pochwalać, dopóki nieucieknie, abyś znowu wkrótce powrócił, nie dla słuchania, ale dla wpatrywania się w to piękne oblicze; ożywione rozmową i uradowane sposobnością popisania się z uzbieranych skarbów. Dziwna to rzecz, iż się czujesz znudzony gdy ją długo słuchasz, a przeciw ją sam do rozmowy wyzywasz, i gdy mówi, to ci nudno, gdy niemówi to ci tęskno; a chociaż z tych koralowych ustek niby z kielicha kwiatu robak próżności wygląda, to jednak czujesz, iż na dnie tego kielicha jest słodycz za którą sam się uganiaasz i która cię nęci, ujmuje i upaja.

Trzeci rodzaj literatek jest milczący i ten jest podobno najgorszy. U nich nauka przeszedłszy fermentacją wewnętrzną, w końcu się zakwasiała. Przesyt obciążył ich

młodość i wybił na ich czole zawczesne piętno dojrzałości. Literatka milcząca wszystko czytała, to jest tak złe jak i dobre dzieła, tak twierdzące jak i przeczące; na żadną piecież stronę stanowczo się nie przychyliła, ale znieruchomiła wpośrodku. Poznasz ją po gorzkim uśmiechu który przebiega po wybladłych ustach i zdradzałyby pewną myśl pogardliwą, gdyby wewnętrzna praca ducha niekrasiła go sztucznym wdziękiem. Wzrok jej jest zwykle badawczy ale przyćmiony; układ zimny. Książki rozłożone w obcym domu, przegląda obojętnie lub wcale ich nie ogląda. Nie jest ona chełpliwa ale jest dumną; mrozi cię ona i odpycha, dla tego ani jej podziwiasz ani jej kochasz i radbyś ją widział (acz młodą i czasem ładną) w składzie archeologicznym, bo ona jest dla ciebie hieroglifem, którego ani chcesz ani umiesz odczytywać.

Wady młodych literatek któreśmy tu przytoczyli nie pochodzą bezwzględnie z czytania książek, ale raczej z niestosownego onych wyboru i z kierunku w jakim się instrukcja pańien odbywa.

Ze stopniowem rozwijaniem się władz umysłowych oraz z ugruntowaniem w zasadach i wykształceniem serca, przybywać powinno wiedzy, która o tyle tylko wzbogaca ducha ludzkiego, o ile on do ich przyjęcia jest przez zamięślanie prawdy usposobionym.

Wiedza, nauka, wiadomość, są to jak ziarna które rzucane na skałę, piasek, lub na grunt cierniami zarosły, ginie, i tam tylko plon wydaje, gdzie ziemia dokładną uprawą jest do płodności przysposobioną. Jak zaś nie na każdym gruncie i nie w każdym czasie siać można rozmaite zboża, tak też i książkę acz dobrą i pożyteczną nie w każde powierzać można ręce. W naszej Polsce niestety, mało kto przytoczone uwagi ma na względzie, ale często rodzice w najlepszej działając wierze, sieją dużo, plewią mało, a zbierają kąkol. Mniejsza im o to co wyrosnie, byle się zieleniło; i jakoż: książka w naszym kraju jest jak okólnik lub też obiegnik, którym cała obdziela się okolica. Jeżeli przypadkiem jedna z amaterek literatury dzieło jakie nabędzie, to puszcza go na wędrowkę w są-

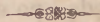
siedztwo od Maryni do Zosi a od Zosi do Kasi. Matka zaspokojona poważnem zdaniem Maryni lub Kasi, nie wątpi o pożytku jaki z czytania téj książki odniesie i Zosia; tymczasem dzieło które może czytać Kasia mająca spokojniejsze usposobienia i mniej żywą wyobraźnię, wywiera często najgorszy wpływ na umysł Zosi. Lecz gdyby się tu jeszcze całe złe skończyło, to wzruszywszy ramionami mniejbyśmy się długo o tém rozpisywali. Ale są i takie Matki które znowu regulują czytanie książek dla swych Panien według ceny książki. Peż to razy słyshałem następujące zdanie: „Za trzy złote na miesiąc „moja córka może przeczytać tyle książek, ile tylko chce „biorąc abonament w Działoszycach albo w Szkalbimierzu; a przyznasz Pan iż w dzisiajszych czasach niemożna „sobie pozwalać próżnych na książki wydatków.“

Zapewne (odrzekłem) że każdego grosza dzisiaj oszczędzać należy, ale więcej jeszcze oszczędzać się powinno duszy swego dziecka. Dla czegoż pani za te trzy złote kupujesz dla swych córek literacką truciznę, kiedy dużo byłoby lepiej abyś kupiła nici i kazała panienkom robić pończoszkę. W pierwszym razie, córki Pani nabywając fałszywej wiedzy, rozum i duszę utracą, w drugim zachowają rozum, a pracy się nauczą. W końcu mogą zaręczyć Szanowne Matki, że nie ilość przeczytanych książek ale ich jakość i stosowność władze umysłowe rozwija.

W roku zesłym byłem za granicą w jedném miasteczku, w którem zwiedziłem czytelnia która obdzielała światem literatury okoliczne wioski. Przerzuciłem katalog książek a znalazłem między wielu lichemi dziełami tak niektóre gorszące i niebezpieczne, że w podziwieniu zapytałem. „A któż u was te ramoty czyta?“ odpowiedziano mi z szyderczym uśmiechem „zapytaj Pan raczej kto ich nieczyta! widzisz Pan iż te które za dobre poczytujesz, nieużyte w półkach stoją, kiedy te inne z rąk do rąk przechodząc podarte do mnie wracają.“ Ta odpowiedź wytłomaczyła mi wiele smutnych objawów na które się w tym wieku uskarżamy; wytłomaczyła mi ów duch emancypacyjny panien, i urojone nieszczęścia nie-

zrozumianych przez mężów żon tegoczesnych. Pojąłem powód rodzicielskich trosków, zrozumiałem i powód przeciwnego w rodzinach porządku; pojąłem téż w jakiej szkole kształcą się chybione nasze literatki, które są pociechą drukarzy a nieszczęściem czytelników. Wiele także innych rzeczy pojąłem, ale tych opis byłby za bolesny więc go chętnie pomijam.

Zakończę te uwagi, serdeczną dla niewiast radą, iż jako *ciekawość* wedle przysłowia polskiego, jest pierwszym stopniem do piekła, tak téż niewiasta chrześcijańska miarkować się w niej powinna, i wstrzymać od czytania książek bez wyboru i krytyki. Bo lepiej dla niej dobrych nie nauczyć się rzeczy, jak się zawcześnie o złych dowiadywać, i w tajemnicach szatana, czerpać naukę życia.



Wczesne za granicę podróże.

W ubiegłych wiekach, wszelka podróż miała cel oznaczony, i albo ją przedsiębrano dla odwiedzenia krewnych i przyjaciół, albo w zamiarach politycznych, albo wreszcie w celu naukowym. — Nikt podróży nieprzedsiębrał bez namysłu i potrzeby, bo mu żal było czasu i pieniędzy, a więcej jeszcze, żal mu było opuszczać strzechę własną, którą ukochał i pod którą żył długie lata w szczęściu i pokoju. Dzisiaj ludzie podróżują dla tego jedynie, aby w domu nie siedzieć... Jakiś wewnętrzny niestatek ducha i drażliwość nerwowa opanowały umysły; każdy się rusza, ucieka przed sobą samym, własny swój cień po świetle goni, i jak ptak wędrowny ciągnie przez lądy i morza w świat szeroki i daleki. Słowem, jeden jedzie bo mu zimno, a drugi bo mu ciepło; temu nudno, tamtemu odludno. Innym się zdaje że im cienno, duszno i ciasno we własnym kraju, więc

muszą jechać a raczej ulatniać się parowozem, który jak zły anioł niesie ich na skrzydłach węglanego dymu przyswistując piekielną piosenkę wydobytą z żelaznej a ognistej piersi. Po co oni jadą, i gdzie jadą? kiedy wrócą? i z czem wrócą? nikt nie zgadnie, a podobno i oni sami nie wiedzą!.. Ta jednak ruchliwość złym jest objawem, bo świadczy o rozproszce i rozwałęśaniu ducha. Mówią mi ludzie, iż jest w tém cel cywilizacyjny, i że podróże ścieśniają węzeł braterski między plemionami różnych narodowości: mówią, iż tym sposobem robi się wymiana myśli, uczuć a razem i rozmaitych produkeji ducha i pracy; w końcu, chcą mnie przekonać, iż opatrność sama, przygotowała w drogach i statkach parowych środki łatwiejszego znoszenia się, zbliżyła ludzi, oszczędziła czasu, i przysporzyła tém samem życia ludzkiego. To są piękne ogólniki; ale ja się Ciebie wędrowcze zawsze pytać będę: po co ty jedziesz? i z czem do kraju powrócisz? Jeżeli mi zaś na to pytanie zaraz nieodpowiesz, to cię w odpowiedzi wyręcę, a powiem, że jedziesz bez celu, wywozisz spuściznę a przywieziesz goliznę.

Oto jesteś jak żebrak proszący świata o jałmużnę wrażeń zewnętrznych, bo w sobie czujesz głód ducha i jałowość myśli.

Prosisz obcych wzgórzów, dolin, rzek i jezior o jeden uśmiech, któryby w tobie obudził śpiącą wyobraźnię. Krajem się nasyciłeś, już ci spowszedniały jego wdzięki, jesteś względem niego cudzołożnikiem, a niedaj Boże, abyś kiedy z krajem nie stanął w rozwodzie.

Lecz przedź już wybaczę fortunnym wędrowcom, którzy mogą część dochodów na tę rozrywkę poświęcać; wybaczę i tym których ratunek zdrowia do leczących pędzi źródeł; wybaczę, samejże mądrzej ciekawości, która kłóskuje wiedzę na sąsiednich polach. Przyznaję w końcu, iż podróże przez światłych, wytrawnych, a w kraju znaczenie mających ludzi przedsiębrane, zbawienne dla kraju przynieść mogą korzyści. Ale nie wybaczę wędromanii owej pospolitéj rzeszy, która jedzie pędzić wiatr po ob-

cych stolicach, wtenczas, kiedy ten wiatr wszystkimi szczelinami w zrujnowany ich dom dmucha. — Niewybaczę i tym którzy na ubogą wioskę dług zaciągna, las wyrąbiają, w dzierzawę puszcza, byle mieć za co jechać za granicę.

A przesyeni Paryżem,
Wracają plewą nie ryżem.

W tej wędromanii rzadko jednak mąż winien, bo zajęty gospodarstwem mniej się nudzi, powtóre mniej ma próżności, a w końcu wie on dobrze, iż każdy wydatek zbytkowy gorzko odpokutować musi, bo za powrotem zastanie w domu swym trzy damy w gościnie, jakby trzy parki, to jest: exekucya, sekwestracya i licytacja. Ale to Ewy nasze zwykle nas kuszą do podróży: i tak umieją przedstawić nieodzowną potrzebę wyjazdu, tak są zdolne rozbudzić wyobraźnię, i znudzić natręctwem rozsądny upor męża, że my w końcu (powolne istoty) uledz musimy woli żon naszych i zebrawszy trochę grosza jedziem jak owi konduktorowie dylżansów, których jedynym obowiązkiem i przyjemnością, jest opiekować się podróżnymi i dozorować owę niezliczoną ilość kufrow, pak i pudełek, które się zdają niezbędnymi, a w istocie mieszczą zbytkowy zapas niepotrzebnych strzępków. Ewy to nasze, ciekawością obcych krajów, a nudą we własnym domu wiedzione, rade są przelatywać jak ptaszki z jednej gałązki na drugą, z jednego drzewa na drugie, i wabiają i kwilą tak słodko i tak mile, że szlacheć wszystko opuszcza, a w świat za swą ptaszka goni.

Między kardynałnemi przyczynami doradzanéj podróży kładzie zwykle żona, edukacją dzieci. — Ten arcypowód, przeważa los walki z mężem i jest jak owe pozycyjne dzieło paixana, które ma wyłom w twierdzy zrobić, i przeciwko któremu niema się mąż czem odstrzeliwać. Biedny ojciec chciałby też, aby (jako mówią) córki jego były DOBRZE i umiały się w świecie znaleźć: a więc bądź co bądź przechyla się za radą żony, i każe kuć konie, które szczęśliwą rodzinę dostawiają do najbliż-

szej stacyi kolei żelaznej. Tam panienci zapakowane w wagon, jak młode sroczki w gniaździe, gwarzą radośnie i bawią rozczulonych rodziców. Ojciec się cieszy: marzy o przyszłym wychowaniu i nawet już o losie córek; wyobraża sobie jak wymustrowane w Paryżu, zdolają błyszczyć na polskich salonach, zniewalać i podbijając serca, a w końcu między tłumem bogatych konkurentów, najlepszych wybierać. Pierwsza nauczy się śpiewać jak panna Sontag, druga grać jak Liszt lub Talberg, tania malować jak Angelika Kaufman, a wszystkie tańcować; tak jest *la trotteuse*, której ani w Sandeckim ani w Jasielskim jeszcze nie znają. Już więc szlachcie kontent, a przez obadwa okna wagonu przygląda się radośnie obcym okolicom, i znowu z miłością zwraca wzrok ku żonie, która jest w pełni szczęścia. Ah i dobrze, niech się cieszą, boć czasem gorzkie chwile życia trzeba osłodzić ułudą; tem bardziej, iż powrót niestety! będzie mniej wesołym, a skutki podróży mniej pomyślne.

„Im dalej w las, tem więcej drzew,“ im dalej od kraju, tem więcej wydatków! Z początku w Wrocławiu szło jakoś dobrze a pod *Złotą Gęsią* pytał szlachcie o ptasie mleko; ale potem, coraz gorzej, bo coraz drożej. Mimo tego jedzie szlachcie dalej bo trudno koła w biegu zahamować, kiedy się już raz na tę biedę potoczyło.

Przybywa wreszcie szczęśliwa rodzina do Paryża! W dworcu kolei znalazł się zaraz szlachcie w pośród tłumy w jakim niebył nigdy nawet na odpuszcie. Tysiąc rąk, podaje mu tysiąc adresów, a to rozmaitych hotelów, sklepów, artystów, dentystów, jubilerów i fryzjerów. Przyjmuje, dziękuje, i w kapelusz kładzie a przyjmować ani dziękować nastarczyć nie może! Niepokojny o dzieci aby mu niepoginęły, w frasunku o rzeczy których nie widzi i niewie gdzie szukać: łapie jedną z córek za rękę a drugą za rękaw, trzecią ściga okiem, a żona przy nim dźwigając worek podróżny, trzyma się za paletot wodza swego i męża. Lecz wódz stracił głowę,

ledwie zbierze myśli, i już pierwszy raz złorzeczył wewnątrz losowi wędrowca.

Wreszcie znużony moralnie, i wyszturchany fizycznie, przebił się przez tłum i oddycha w przysionku. Grzeźni posługacze kolei ciągną za nim tłumoki, których objętość i kształt, zdradzają cudzoziemca z pod północnego bieguna. Nastęrczono karetkę i środki transportu, ale adres oberży mylnie był w Krakowie podanym. — Próżno szukać, ulica długa, miasto wielkie, a dzień na schyłku. Kazał więc zajechać do najlepszej oberży i zawieziono go oczywiście do Hotelu książąt (*Hôtel des princes*).

Pierwsza myśl polskiego obywatela zwróciła się ku zaspokojeniu dokuczliwego głodu, który się całej rodzinie czuć dawał. Jako polak chciał być hojnym i kosztów nieoszczędzić. Właściciel zaś hotelu chciał być grzecznym i potraw nieoszczędził. Z tych dwóch dążień szlachetnych, najsmutniejszym wypadkiem, był sążnisty rachunek, który taką szczerbę zrobił w zasobach wędrowca, że pomylił mu wszystkie rachunki i przybliżone sperandy. — Podparłszy więc głowę dłonią zwrócił wzrok rozpaczliwy ku żonie, mówiąc: „niewystarczy mi kochanko,“ ale żona jak anioł pocieszyciel odrzekła: „napisz mężulku do Berka, a on ci się o pieniądze wystara i przyśle; kiedyśmy tu już przyjechali i to poświęcenie dla dzieci zrobili, to już nieżałujmy, a w przyszłości córek wszystko się nam opłaci. Jakoż pocziwy nasz rodak, schylił głowę na piersi, zamyślił się, westchnął a potem z poddaniem się przeznaczeniu i radzie żony, przyznał, iż dla dzieci nie potrzeba oszczędzić.

Pierwsze dni w Paryżu, poświęcone były na przestrojenie się rodziny wedle mody i zwyczajów stolicy. Krawcy i szwaczki, szewcy i modniarki, dostarczały na wysegi towarów, radząc, stręcząc, namawiając w sposób tak uprzejmy, iż sama pani niemogła dość podziwiać stopnia cywilizacyi i ugrzecznienia francuzów, a pan ledwo nastarczył wywdzięczać się frankami za tak miłą do usług gotowość. — Po tym pierwszym peryodzie,

przyszedł drugi, zwiedzania osobliwości Paryża, a znowu liczna rodzina jak familija Noego pływała wśród ruchomego morza zaludnionej stolicy, aż siódmego dnia spoczęła w najętym mieszkaniu tańszej części miasta. Wreszcie nadszedł trzeci peryod, ów szkopol marzeń rodzicielskich. *Edukacja dzieci!* Tu sęk? kogóż tu wziąć i jakich wybrać mistrzów aby z tych polskich sroczek, zrobić francuzkie papużki. Pyta ojciec gospodarza domu; pyta matka gospodyni: i w istocie w parę dni schodzą się nauczyciele i nauczycielki, wirtuozy, malarze i tancerze, a biorą panny pod mustre. — Tak upływał rok cały; panny rosną, ale kieszeń papy maleje a posag się córek uszczupla. Ojcu się zdaje, że za wydane pieniądze dość będzie tego rozumu, ale ani matka tak nie myśli ani mistrze córek. Trzeba więc paszport przedłużyć a do Berka napisać. Idzie rok drugi. Na fortepianie słyszy ojciec zawsze to same Andante, a na reisbrecie, widzi te same studia głów z wykrzywionymi ustami i uciętą brodą; tylko taniec idzie przewybornie! polka mazurka i polka troteuse w najwyższym są postępie. Cóż robić? i to dobre, trzeba z tym przynajmniej nabytkiem powracać do kraju, bo dłużej zostać niemożna.

Rządca wsi pisze, iż się chłopci do roboty najmować niechcą, iż pszenica porosła a bydło odchodzi; Berek się od dalszej wymawia posługi. — Jedzie więc rodzina nazad tą samą drogą bo chociaż zamyślała zwiedzać brzegi Rhenu, to już tą razą odmówić sobie musi tej rozkoszy. Ojciec smutny milczy, obliczając wydany za granicą kapitał i przewidując kłopoty które go czekają. — Matka smutna milczy, bo przewiduje nudy na wsi i wyrzutę męża; córki zaś z cicha do siebie mówią, i tworzą plany, jak sąsiadkom o Paryżu rozprawić będą.

Przyjechali wreszcie państwo do domu. Pierwszy wstęp, jakotako był radośny: witają ich sługi, poznały i pocziwe psiska na podworcu. W domu trochę wilgoci i na meblach kurzu, ale to jeszcze znośne i na to jest rada. — Panienci biegają po ogrodzie i zlierają kwiatki, robiąc z nich bukiety na wzór paryzkich. Pani sama

układa graciki zakupione w Paryżu, i jeszcze ją to zajmuje. Ale w parę dni później, gdy pan objechał gospodarstwo wciąż się musiał gniewać, matka smucić, panny ziewać. Cały dom skwaszony! Rządca wsi, popuchły uszy od gorzkich wyrzutów. Przebiega z rejestrami, z folwarku do dworu, i z dworu na folwark; jakies tam grube znalazł pan pomyłki. Zaległości podatkowe znaczne, remanenta w ziarnie żadne; wykaz zaciągniętych długów duży. — Prawdziwie, iż panu do rozpaczy przychodzi, a oparty o futrynę okna, zbiera myśli i szuka sposobów zaradzenia złemu, kiedy w bramie dziedzińca pokazuje mu się żółta broda Berka, który jak zmora zalegnie mu na piersiach. Berek jest żyd grzeczny: najprzód pyta o zdrowie, chwali panienci, cieszy się z powrotu, opowiada nowiny; lecz w końcu radby także wiedzieć jak to będzie z wiadomym interesem? Targ w targ, obiecuje Berek czekać, ale nie bez procentu, bo kto zna Berka, to wie, iż się małą nie kontentuje korzyścią.

Przy obiedzie jak makiem zasiał. Niemówi nic pan do pani, i pani niemówi nic do pana. Dzwonią grabki o talerze, ale to jak podzwonne na pogrzebie, tak cicho i takie milczenie. Wreszcie westchnął pan głęboko, westchnęła pani jeszcze głębiej, a córki kręciły z chleba gałeczki, bo mówić nie śmiały, szanując smutek rodziców.

Lecz gdyby na tem był koniec, toby właściciel wsi wziawszy się dzielnie do gospodarstwa, uszczerbek w majątku intratą załatał i Berka zapłacił. Lecz do strat materyalnych łączy się i moralne. Sąsiedzi wzięli zaraz wędrowców na języki, i czyto przez zazdrość, czyli przez złość wrodzoną, śledzili stan interesów, i ogłosili pana za bankruta, a matrony z okolic, obwołały biedne pannięta za trzpioty paryzkie. Każda jejmość pojęła im jakąś łatkę i upatrzyła wady, a że wróżyła o ich przyszłym zamężciu. Inne wręcz obmawiały je przed kawalerami dowodząc: „iż to są panny rozbawione w Paryżu a bez posagu, wyzulyby męża

z majątku. Panienki nawet z sąsiedztwa, stroniły od nich, i pozwalały sobie dziobać je mimochodem, jak owego wróbelka, któremu gdy dzieci grzebień z czerwonego sukna na głowie przylepią i między stado ptaków puszcza, to gromada tego samego rodzaju nie poznawszy brata, tłumnie go obkoczy i świergocząc dziubie. Dość na tém, iż zamiast dopiąć zamierzonego celu i osiągnąć spodziewanych korzyści, straciły biedne panny wiele na tej podróży, bo przerwały wątek stosunków, które je z otaczającym a najbliższym światem łączyły. Dla możnego pana były za zbyt chudym kąskiem, a w uboższym szlachcicu rodziły obawę aby nie chciały żyć po paryżku. Matka się martwiła, i chociaż ząb miała ostry, nie mogła dość dzielnie odcinać się obmowie. Ojciec na jarmarku bratał się z młodzieżą, zapraszał do siebie na polowanie; wyprawiał imieniny, ale chociaż który przyjechał, to zjadł obiad i odjeżdżał jak owa rybka co zciągnie z wędki robaka i w głębią wód ucieka.

Wreszcie wyjechali państwo do Przemyśla. Tam w karnawale kilka dawano balów składkowych i prywatnych. Panienki ustrojone były w suknie prosto z igły i miały girlandy z świeżych kwiatów i bukiet z kamelii przy boku. Prawdziwie wyglądały i schludnie i ładnie, bo nawet są wistocie piękne. Młodzież lubiła z nimi tańcować, bo jak Silphidy, ledwo końcem różki dotykały posadzki, a gazowe tuniki unoszone ruchem, jakby skrzydlatych istot nadawały im postać. Lecz kto przetańcował to i puścił, i nie rozmawiał, bo nieśmiały, czy nie chciał. Słowem i w Przemyślu nie się nie skleiło. Wróciły do domu jak niesprzedany towar. Zaczęły się kwasić. Wieś im obrzydła, kraj znieawidziły, w którym się czuły jakby obcemi, i zaczęły utęskniać szczerze za Paryżem, bo im przypominał chwile uludy i różowych nadziei. Tę tęsknotę głośno objawiały, tem głośniej iż chciały iść na przekór z nieprzychylnem im społeczeństwem, a wtenczasto dopiero lunęły z ust zawistnych strumienie plotek i zawiązały się tak zwane komeraże

które nie będą miały końca, dopóki znowu inny sąsiad za granicę z córkami nie pojedzie.

Ten przykład prawie z natury zdjęty, tysiącrotnie się powtarza, i także same przynosi szkody. Co do mnie wyznam szczerze, iż z próżnej za granicę podróży nigdy żadnej niedopatrzyłem się korzyści. Pan się zwykle zrujnuje, pani znarowi i skwasi, a panny na długie lub wieczne dziewictwo wskazane, przeżuwać muszą wspomnienia i pocieszać się tem co widziały, zamiast spełnienia rzeczywistych przeznaczeń. Przeciwnie zaś, znałem piękną córkę jednej z najgodniejszych polek, która przez całe prawie życie z domu nie wyjechała, na balu nigdy nie była, a przecież przy sercu matki wychowana jak pączek róży na gałązce pnia zdrowego, dla cnót niepokalanych i wdzięków których żadne technie nie niezabrudziło, poszła niedawno za mąż za najbogatszego z naszych panów.

Udział w polityce i Sądzie o sprawach publicznych.

Dawniej niewiasty wychowywały synów i wnuków dla kraju, dzisiaj chciałyby wychowywać kraj dla synów i wnuków. Dawniej niewiasta podierała trzy węgly domu i ledwo je uniosła, a dzisiaj na słabych barkach glob cały dźwiga i zdaje się jęć lekki. Czy ona się tak podniosła w olbrzymia, czy glob tak zmałał i zelżał? jeszcze nierozwiązane pytanie! Ale to pewne, iż te Tytany płci żeńskiej dziwnie są niesmaczne i zawadzają w polityce jak fałszywa piszczałka w harmonii muzycznej. — Polityka opiera się na sprawiedliwości, wyrok jęć bywa często twardy a środki bolesne i krwawe.

Jakaż więc w niej rola przypadnie niewiaście, której serce powinno być źródłem miłosierdzia, słowo zdrojem pociechy, a czyn aktem miłości i pokoju? Jeżeli niewiasta wystąpiwszy z kolei prawem przyrodzonym dla niej wytkniętej postawi się groźnie, szorstko, lub klótliwie, to będzie bezsilnym potworkiem, którego ukąszenie może być bolesnym, ale w żadnym razie śmiertelnym. Jeżeli zaś do sprawy politycznej wniesie przyrodzoną sobie tkliwość, litość i pobłażanie, to przez wpływ swój osłabia wymiar sprawiedliwości, przytępia ostrze, które węzeł spraw politycznych rozcinać zwykło, i staje się rzeczywistą przeszkodą. Dodamy jeszcze, iż polityka czyli sztuka rządzenia, nie jest i nie może być bezpośrednim owocem bujnej wyobraźni i chwilowych natchnień, ale jest wypadkiem głęboko rozważonych pomysłów i skutkiem długich kombinacji, do których dzieje przynoszą główną podstawę, a zbieg wypadków cyfry. Polityka więc jako dzieło rozważi, jako sąd o sprawie powszechnej, w której z odpowiedzialnością przed Bogiem i ludźmi wyrokować należy, nie może wyrabiać się w sercu, ale ma siedlisko w głowie, jako w ostatecznym myśli alembiku. Że zaś niewiasta z natury swój więcej sercem żyje jak głową, a wrażenia w jej wyobraźni dużo silniej się odbijają, niżeli je umysł przetrawia, przeto dzieje się zwykle, iż natchnienie polityczne u niewiast nie jest telegrafowane przez nerwy do mózgu, ale jest uronione na zewnątrz jak elektryczne iskierki, które obudzać mogą pojedynczych ludzi współczucie, ale sprawy głównej ani ustaw zasadniczych którymi się świat rządzi nie wzruszą.

Do politycznych namiętności w niewiastach, mięsza się zwykle próżność, a czasem nuda, której najczęściej ulegają osoby wolne od małżeńskiego stanu oraz bezdzietne. — Te panie pozbawione wszelkiej pociechy w naturalnym porządku rzeczy, szukają w nadnaturalnym pewnego wynagrodzenia i zajęcia. — Jeżeli Bóg nadmiar ich uczuć skieruje ku stronie religijnej, a da im pobożność słodką, tklivą, a nie kwaśną i gorzką,

to wtenczas ten skarb im wystarcza i za wszystkie inne zapłaci. Taka osoba stanie się aniołem pocieszycielem dla bliźnich, będzie okiem ślepego, ręką kaleki, nogą kulawego i matką sieroty. Ale jeżeli w braku wiary, niewiasta rzuci się w politykę, wtenczas stanie się złym aniołem, a widzącego osłepi, zdrowego okaleczy, chodzącego okulawi, a szczególnież głowę tak rozkołacze, iż człowiek ucieka od niej jak ów kot któremu pęcherz z grochem przywiązano. —

Często takie panie odziewają polityczne swoje złości i uniesienia w płaszcz patriotyizmu, a za tą potężną tarczą, sądzą się być nietykalnymi. Nadto jesteśmy grzeczni, abysmy z tego stanowiska niewiastę spędzać mieli, ale jeśli wolno nam radzić i prosić, tobyśmy życzyli, iżby nasze panie ciszej kraj kochały i ani go burzyły, ani budowały. — Naszym matkom nikt nie zarzuci braku miłości kraju, a jednak udowadniały to uczucie w zupełnie inny sposób. — Zajęte pilnie troskami około zarządu domu, wychowania dzieci a nawet wyręczenia mężów w trudach gospodarskich, ułatwiały im sposobność poświęcania się sprawom publicznym. — Wspierały ich modlitwą, wypraszały łaskę i błogosławieństwo. Zamiast stawać pod sztandarem jakiejś politycznej opinii, jedyną dla nich chorągwią było zdanie i rozum męża lub ojca. — Na potrzeby kraju lub na fundusze pobożne, oddawały (jeżeli mąż pozwolił) drogie kamienie, bogate sprzęty i ozdoby: a wszędzie świadczą Babek i Matek naszych pomniki, ile to dobroczynnych zakładów ich hojnością powstało. — Uboższe, ofiarowały zbytko- wne dla nich jedwabie na ornaty i ozdoby kościelne; inne znowu całe życie zbierały grosz do grosza aby w parafii kielich lub jaki feretron sfundować, ółtarz w bieliznę opatrzeć, na szpital legować, dzwon dla kościoła odlać lub go czém ozdobić. — Takie to były polityczne figury owe nasze matki. Ztąd też w ogólnym układzie, dziewictwu towarzyszyła uległość, cichość i milezenie; niewiastom zamężnym czystość, uczciwość i

praca, mężkemu zaś rodowi, odwaga, trud i w radzie rozsądek.

Dzisiaj z prawdziwym żalem powiedzieć musimy, iż ten układ zupełnie został przewróconym bo niewiasta zrzuciwszy z siebie ciężar trosk domowych, obarczyła się starunkiem o sprawę publiczną, a co więcej marzy poprawę lub zrujnowanie stosunków społecznych.

Nie jednej z niewiast zbytchnie podoba się wolność, uśmiecha równość, lubuje braterstwo, a śni się nawet komunizm. — Mamy już kobiety wolne, albo swawolne, a co najmniej samowolne, które rozwieszają jaskrawy sztandar swych zdań i przekonań, przed którymi by się cofnął burzyciel z rzemiosła. — Często też widzimy, iż kiedy mąż jest szczerym szlachcicem tak jak Bóg pozwala a jak Paprocki i Niesiecki świadczą, żona jest demokratką i przeciw woli Bożej i hierarchicznemu w świecie porządkowi. Widzimy także iż ojciec z córką różnych są opinii, i że młody dziełek ze staro- go pnia wyrosły nierodząc jeszcze owoców, kolcami buntu już sterczy. — Widzimy słowem rzeczy powtarne, nie miłe i smutne, a przecież radzić nieumimy dla pro- stój przyczyny, żeśmy sami osłabli i dali wzięść nie- wiastom górę. Z tej góry w prawdzie nic im nie przyjdzie, bo swój własnej wolności są niewolnicami, i za- miast na małżeństwie, na braterstwie kończyć muszą, przecież razi nas i smuci ten niewieści rokosz, który i prawu Bożemu i ustawom społecznym jest przeciwnym.

Ale gdy do szczerój przyznają się odrazy i wstrętu do wszelkich niewiast pancernych i palestrantek, to jed- nak całą tę polityczną niewiast parodią, słabości, nie- uctwu i zniewieszczeniu mężczyzn przypisuje. Któż niedostrzegł w tym wieku, iż mężowie w wielu razach białemi rączkami żon swoich chcieli z ognia gorące wy- ciągać kasztany, a bojąc się sami poświęcić, niewiasty do ofiar ich przeznaczeniu wstecznych popychali. Za- miast być puklerzem żon swoich, kryli się za tarczę małżonek a składając w ich ręce broń, której użyć nie umieli i nie śmieli, wbijali niewiasty w puchę polity-

czną, poklaskiwali ich odwadze, podziwiali dowcip, zdol- ności, i zdobywając przez podłe i niskie pochlebstwo szereg ofiar i poświęceń, wynieśli je na scenę polity- czną, a potem bezbronnie zostawili na pręgierzu. Tak jest; ze strony mężczyzn jest haniebna zdrada, bo oni to tę maszkaradę polityczną przygotowali, w której po- przebierawszy żony swe i córki w dziwaczne przybory i larwy, sami już ich dzisiaj poznać nieumieją, i we wła- snym domu grać muszą w mruzcza, a w świecie w ciu- ciubabkę.

A więc niewiasty! zrzućcież już z siebie ten strój arlekiński i odepchnijcie precz rolę jaką wam zdra- dliwie odgrywać kazano! Wracajcie do cichych i do- mowych waszych cnót i obowiązków, wracajcie na drogę światobliwego niewiast powołania! Pogardźcie z góry pochlebstwem tych politycznych Donquiszotów, którzy was na miodowe słówka do spółnictwa śmiesznej kro- tochwili, a czasem do niebezpiecznych przedsięwzięć wyzywają. Nie wiercie tym młokosom, którzy bez nauki i zasługi podskakując po przysłych ministrów tekę, ra- dziby sobie z was strugać szczebelki do niezasłużonych stopni. Odszkodźcie zdala od tych węzów, którzy z za- zakazanego drzewa intrygi, krasne podają jabłko; nie- chaj go kusieciele sami jedzą i trawią i niech oni sami z tego łakomstwa zdają rachunek.

Nie dajcie się wprowadzać w kręte manowce kłam- stwa, bo dla was wytknął Bóg drogę prostą z ziemi aż do nieba, a na nią za drogowskazy postawił, obowiązki córki, siostry, żony, matki i gospodyni domu. Bądźcie orszakami świętych na ziemi niewiast, śpiewających zgo- dnie wielką chwałę Bożą: bądźcie ozdoba i okrasą wy- jałowionego społeczeństwa, i niechaj wonny kwiat wa- szych cnót i wdzięków ubarwi tę naszą pustynią, na której oset niezgody a pokrzywa krytyki i sprzeczek tak bujnie wyrosły. Wasze powołanie jest godzić i łagodzić, kochać i pocieszać, goić i leczyć a śmierć nawet uczynić znośną, krzepiąc nas tą drogą nadzieją, iż kiedyś na łonie Bożym, znowu się z wami, Anioły nasze, spotkamy!...

Zaniedbanie nauki i uprawy robót ręcznych.

Na zniżenie duchowych przymiotów niewiasty, nader wiele wpłynęło zaniedbanie robót ręcznych, których uprawa, jest jednym z potężnych środków uobyczajenia a razem opatrzny hamulcem na pęd rozbijałej wyobraźni. Rzeczy można, iż między ręką niewiasty a jej duchem, zachodzi jakiś tajemny stosunek, przez który wzajemnie się wykształcają a nawet nie w jednym razie skuteczną sobie pomoc niosą. Ktokolwiek się bliżej zastanawiał nad wrodzonymi niewiasty przymiotami, dostrzegł, iż Bóg uwalniając ją od ciężaru prac niezastosowanych do jej wątłego organizmu, poruczył jej ręką odpowiednią liczbę robót misternych i drobiazgowych, a nałożył obowiązki, które z natury swojej szczególnieją cierpliwości, ciągłego zajęcia się i trosków wymagają. Ręka męża, silna, szeroka i koścista, dzierży pług a nim twardą kraje skibę, kiedy ręka niewiasty słabsza i drobniejsza, choduje skrzętnie zasiane w gruncie ziarno, to plewiąc złe zielska, to znowu sprzątajac starannie kłosa, któremi Bóg ziemię wzbogacił. Ręka męża pochwycający za oręż, śmiertelne zadaje ciosy, a ręka niewiasty rany opatruje i leczy a współczuciem oraz anielską troskliwością łoża chorego otacza. — Ręka męża w ogólności przysparza dary Boże, a ręka niewiasty przerabia je na chleb i odzienie, wedle przypowieści Salomona który kreśląc obraz niewiasty mężnej, tak się o niej wyraża: „Szukała wełny i lnu, i robiła do-wcipem rąk swoich.“ *Roz. 31. w. 13.* „Rękę swą utworzyła ubogiemu, a dłonie swe ściągnęła ku niedostatecznemu.“ tamże w. 20. „Rąbek urobiła i sprzedała.“ w. 24. „Upatrowała ścieszki domu swego, a chleba próżnując nie jadła.“ w. 27. I o takiej też to niewieście mówi Salomon w innem miejscu: „iż jest koroną mężowi swemu.“ *Roz. 12. w. 4.*

Możnaby powiedzieć iż w układzie rodzinnym i w zakresie domowym, ten sam zachodzi stosunek co i w po-

rzadnym mechanicznym przyrządzie. Mąż wyobraza kierat poruszony przeważną siłą obowiązków, żona jest najbliższym trybem odbierającym pęd od kieratu, dzieci zaś i domownicy, jak drobne kółka w ruch są wprowadzone zgodną siłą pierwszych czynników. — Jeżeli tryb zostaje w nieczynności, cały przyrząd łamie się i psuje, a sam kierat acz silniejszy, obraca się bez korzyści koło własnej osi. Tak to bywa, gdy niewiasta zaleniwieje, i jej to znowu przymawia Salomon *w Roz. 14. w. 4.* (przypowieści) mówiąc: „Iż mądra niewiasta buduje dom swój, a głupia, zbudowany rękoma zepsuje.“

Duch niewiasty jest nader czynny, przenikliwy a razem skłonny do obrazowości; u niej każda myśl miga się i rozpromienia w tysiączne barwy i kształty, a wrażenia zewnętrzne odzwierciedlają się w jej duchu i przebiegają organizm w gwałtownych wzruszeniach. Uczucia takie stłumione wewnątrz, preżą na siły życia i niezawodnieby o wielki szwank je przyprawiły, gdyby im obowiązkowa praca przyzwoitego nie przygotowała łożyska i porządnego wpływu. Musi się więc to bogate źródło, strumyczkiem na świat wymykać, i po śnieżnych zlewając się barkach, spływać do rąk w pracy, bo jeśli się niestety mówą samą uzewnętrznić chciało, to wtenczas powódz słów mniej lub więcej namiętnych zalalaby dom cały i sąsiednie okolice, wedle zdania Salomona: „iż żona swarliwa, jest: „jako ustawiczne kapanie deszczu przez dach.“ *Rozd. XIX. w. 13.*

Moralno psychiczny powód przemawia jeszcze bardziej za potrzebą ręcznej dla niewiast pracy. — Wiadomo każdemu, iż jeśli myśl ludzka a tém samém i uwaga podzieloną jest między dwa przedmioty, to mniej bywa silną, jak gdyby się tylko w jeden punkt zestrzeliła. Właśnie téż tego potrzeba, iżby igielka lub szydełko osłabiły i w pewnym względzie moderowały zbyt silne wrażenia, a czasem nawet skrzydlatego ducha niewiasty sprowadzały na ten nasz niski poziom, na którym płacząc i narzekając żyć przecież do woli Bożej musimy. I niedarmo to naniencie mającej iść za mąż, dawano

w Polsce zwiłkaną przedzę do rozplątania, a panu młodemu kapłona do rozkrojenia! Dziewica musiała wywieść się z cierpliwości, a młodzieniec ze zřęczności.—

Oprócz tych powodów, uważać teraz będą prace ręczne niewiasty z punktu estetycznego, a może nasza plec piękna na tém łatwiej da się do nich namówić.

Ręka u niewiasty nie gra wcale podrzędnej roli w jęj organizmie; — owszem, od najdawniejszych czasów odbierała ona hołdy, to na znak uszanowania, to przyjaźni lub miłości. Jęj skład wpływa nieskończenie na wdzięk całego układu ciała, i jeżeli oko niewiasty pierwszy cios sercu kochanka zadaje, jeżeli z wdzięcznego łuka ust koralowych, powtórna strzała go rani, to czuje się dobitym, jeżeli wążka, drobna i pulchna rączka potrąca go w przepaść zachwytu. Lecz gdy na domiar, rączka ta pracuje i zaokrągla się przy warstacie, na którym dziewczica z jedwabnych kwiatów stwarza na ołtarz kobierzec, to wtenczas młodzian, radby każdy ukochać paluszek, w którym jest życie, ruch i praca, a z każdej niemal chwili odpoczynku korzysta, aby uczcić i ucałować tę rękę pracownicę, która kiedyś ma z nim ciężar trosków dźwigać. Wreszcie są chwile współczętności, są chwile w ciągu rozmowy, w których niewiasta musi ukryć wyraz swęj twarzy, mowę oczów swoich a nawet czujność słuchu swego. — Jeżeli ma w ręku robotę, to jęj to przychodzi z łatwością, bo wtenczas ręce w harmonii z jęj duchem, przybliżą wzrok jęj do szeregu drobnych ściegów, rzekomo wyteżą jęj uwagę, a twarz lekką mgły marzeń okryją zasłoną. Widziałem wszakże piękne w towarzystwie dziewice, które jakby kamienne posągi siedziały bezczynne, i ręce ich obwisły z ramion, jak suche konary płaczącej wierzby, a wtenczas sam do siebie rzekłem: „ileż te panny odjęły sobie wdzięku, nieożywiając ciała swego pracą!“ Widziałem inne dziewice, u których oko ruchome, miało na wszech strony iskry życia, a usta ich obdziały wdzięk czarującego uśmiechu, i cała kibić jakby wysmukła trzcina przechylała się za tchnieniem młodziana,

a rzekłem sam do siebie. O szkoda was czarujące rozrzutuice, iż wdzięki rozsypujecie w iskierekach, które szybko biegnąc gasną jak gwiazdeczki na spalonym papierze: gdybyście jaką robotę miały w rękach a skoncentrowały przy niej płomień oczów waszych, i raz nim trafnie rzuciły, toby stał się dzielniejszym od Archimedesowych zwierciadeł.

Mało niewiast rozumi tajemnicy owych (nudnych może) ale niezbędnych robót ręcznych, które jakby rywalki młodziana, przegradzają go zdradliwie od ukochanego przedmiotu. Są to z jednej strony stróże cnoty, mistrzyni nie rostopności, a z drugiej ułatwiają zastósowanie potrzebne milczenia, które bywa często wymowniejsze od najtrafniejszej odpowiedzi. Dziewica wpatrzywszy się w robotę ma czas namysłu i nieraz słuchając, może udać iż niesłyszcy, a w miarę potrzeby albo unika spojżenia, albo, jeżeli z pod czarnej rżęsy wzrokiem współczucia obdarzy, to ten wzrok rozpromieni się w sercu młodziana zorzą nadziei, szczęścia i niebiańskiego zachwytu. Bez pracy zaś ręcznej, to żrenice dziewicy wygoreją jak dwa kraterzy i tracą tę siłę elektryzującą, przeciw której nikt oporem ani odwagą przechwalać się nie może, chyba ten, którego serce jest jak wypalony węgiel, a uczucia jak peżyna zgorzałego gmachu.

Od czasu, jak niewiasta pogardziła igłą i szydełkiem, ręka jęj stała się mniej cenną, a mężczyźni zaniast ją uwielbiać, potrzásają nią na znak powitania jak mniej użytecznym sprzętem. Wstawiam się przeto najuprzejmieć za pracą ręczną a razem i za ręką niewiasty, i proszę dla nięj o średniowieczny szacunek. Ta ręka chociaż zaleniwiwała, nie jedną jeszcze łzę otrze, nie jedną bliźnę opatrzy, i nie jedną chmurę trosków z czoła męży lubem pogłaśnieniem rozpędzi. Ona w Sakramentalnym ślubie wspólność prac i znoszenie ciężarów życia zaręcza, ona pokolenia kołysze, i ona niechaj nam w chwili skonu oczy zamknie, a potem niech nam ją z nieba w wyproszonym ratunku poda, abyśmy z mąk czyszczowych rychlęj wywiedzeni byli.

Wpływ świata i mody.

Kiedy się mówi o świecie, to nie o tym wcale który Bóg stworzył, ale o tym który człowiek zepsuł. Nie mówi się także o społeczeństwie, które myśl moralna jednoczy i wiąże, ale o tem które szatan rozdziela, lub też w myśl przeciwną prawu Bożemu dzierga. Nie mówi się o ludziach którzy prawdą żyją, ale o tych, którzy kłamstwo nad prawdę ukochawszy, niem się rządzą i za prawo obowiązujące drugim podają. Słowem pod wyrażeniem ogólném *Świat*, rozumi się grzech mniej lub więcej powszechny w świecie, a tym jest jak wyżej powiedzieliśmy kłamstwo, albo fałsz. — Wpływ więc takiego świata na niewiastę z natury słabą i łatwocierną, tém jest niebezpieczniejszym, iż grzech obrawszy ją sobie za główny cel, używa jęj też za najpotężniejszy środek, wedle dawnego przysłowia: „Gdzie djabeł nie może tam kobietę posła.“ Jakoż, od czasów Ewy, aż do końca świata, niewiasta będzie w ręku Bożem narzędziem uszczęśliwienia nas, lub też w ręku szatana, środkiem naszego upadku i nędzy.

Świat zepsuty ma swoje prawa wprost przeciwne ustawom pierwotnym i przykazaniom Bożym.

I tak: Bóg mówi przez usta Mojżesza: „Niebędziesz miał cudzych Bogów przedemną.“ Świat zaś mówi do Niewiasty: „Niebędziesz mieć innego pana nademnie. Jam cię wywiódł z niewoli cnoty i poddaństwa przykazaniom Bożym, a dałem ci wolność i swobodę grzechu. Jam cię uwolnił od trosk i prac obowiązkowych a dałem ci w zamian życie pełne rozkoszy i wdzięku. Ja sen twój osłaniam skrzydłem dobrego tonu, gdy w miękkim łożu biały dzień spoczywasz i rozpościeram nad tobą obłok lubych marzeń, a ziemskie niebo trzymam ci otworem. Szereg rozrywek ustawiam przed tobą, iżby cię od nudów i smutku chroniły, powiewem zmienności zawsze świeżą koło ciebie tworząc atmosferę, ko-

lyszę cię na chmurach lubości, lub cię unoszę ku górnym krainom na kłębach wonnych kadzideł. Pójdź do mnie córo moja, wychowanko moja: berło moje lekkie, rząd mój łagodny, nagroda rzeką słodyczy płynie, a kara moja po za grób nie sięga.“

Tak mówi świat, a niewiasta słucha i staje w walce z sumieniem, które bojaźnią Bożą i wspomnieniami świętych rad matczynych pokusy świata odpycha. Straszna to walka, bo idzie w niej o śmierć lub życie, o piekło lub niebo, o berło Boga lub szatana, o szczęście wieczne lub zagładę wieczną. Często niestety bywa świat zwyciężcą, a otrąbiwszy wygranę swoją, wplata ofiarę w zakłętę koło, narzuca pęta, i złotą do siebie przykuwa obręczą, której jeżeli rychła nie skruszy pokuta, branka w wiecznej grzechu dręczy się niewoli.

Bóg mówi: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno,“ a świat szeptem do ucha. Iż śluby niewiasty są warunkowe, a przysięga jęj formą tylko rytuału. „Jakże masz dotrzymać ślubów mężowi, którego niekochasz?“ który niższym jest od ciebie duchem, dużo starszy wiekiem, brzydszy rysami twarzy. Ty myślałaś iż się do niego przyzwyczaisz, i że ci wynagrodzi ofiarę ślubów twoich poświęceniem majątku, powagi i godności mężowskiej, prawdy i honoru; myślałaś iż ten niewolnik wdzięków twoich ułoży się podnóżkiem pod stopami twemi, i jakoż ten hołd ci się należał, ludzie dobrego smaku zupełnie ci go przyznają. Temczasem; ty piękna, młoda, a posiadająca rozum i talenta, masz się poddać mężowi, który się więcej rolę jak wyższymi ideami trudni? Odstąp go.... ulóż się z nim.... niechaj ci płaci, a ty wolna i swobodna, zamieszkaż w mieście. Otoczę cię tłumem czcicieli, kwiat naszjej młodzieży uściele się kobiercem przy tronie twoim, a ty im króluj, panuj, wdziękami, dowcipem i rozumem.“

Niewiasta słucha, i w sercu jęj odbywa się walka bo sumienie przypomina ślub, a dzieci ścieśniają zaprzysiężony węzeł. Wreszcie rozwód niemożliwy, seperacya w połowie tylko rzecz załatwi; trudno więc zerwać

ogniwo, które dwie ręce przed ołtarzem złączyło. Trzeba cierpieć i żyć w niewoli!

Dla czego cierpieć? (mówi świat) trzeba się owszem pocieszać. Dla czego masz być męczennicą w uczuciu twojem, zamykać serce niewinnej rozkoszy? Jeżeli nie-masz odwagi skruszyć łańcucha który cię do męża przykuwa, to niech przynajmniej duch twój będzie wolnym. Uważaj męża za sprzęt, znoś go jako ciężar, spożywaj go jako dzienną strawę, okrywaj się nim jak płaszczem, ale z resztą miej się za rozwiązana i niepodległą w duchu.

Tak radzi świat biednej niewieście, a ona często i hardzo często staje się radzie powolną i przez wiarołomstwo i szczęście własne i rodziny burzy. Dzieci za życia rodziców sieroty, błakają się w domu rodzicielskim jak w puszczy, bo niewiedzą której się drogi trzymać; czy tej co ich do ojca lub innej która do matki prowadzi. — Niebo karą grozi, anioł sprawiedliwości chłostę gotuje, a świat zdrajca uwiódłszy niebaezną ofiarę, śmieje się śmiechem szatańskim i palcem upadłą w obowiązach małżonkę wtyka.

Bóg mówi: „pamiętaj abyś dzień święty święcił.“

Świat odpowiada: Bóg ma dość już chwały z księży, ze starców, i z prostego ludu a wreszcie i z zakonników i zakonnice, aby wymagał od ciebie ustawicznej modlitwy. Ty piękna i młoda używaj i baw się póki starczą siły i lata.

Przyjdzie i na ciebie kolej w której się namodlisz do syta. Gdy wiekiem i chorobami złamana, i może zrujnowana w majątku, na nic się światu nie przydasz, wtenczas uwolniona z jego służby, idź służyć Panu Bogu. Nikt ci wtenczas nie zabroni dogadzać potrzebom twój duszy. — Świat omijając cię będzie, aby nieprzeszkadzał twój pobożności. Wtenczas też wolno ci będzie święcić wszystkie dni tygodnia, wstawać na wczesne roraty, zajmować pierwszą ławicę na prymaryi, nakarmić się słowem Bożem, śpiewać głośną pieśń na nie-szporach. Wszystkiego tego swobodnie dopełnisz, światobliwa emerytko! Ale teraz dni twój młodości i wdzięku

są policzone, każda chwila do świata należy, każdą, technieniem rozkoszy i wesołości zapełniać powinnaś. Przeto ja pan twój, sędzia twój doczesny i w którego rękę jest sława twa i wziętość, uwalniam cię od obowiązków przeciągłej modlitwy, a pozwalam ci tym więcej używać rozrywek i zabaw, im więcej dzień powszechnego odpoczynku łatwiejszą ku temu przedstawia sposobność. Utręfnij więc włosy i namaść je wonnymi olejki, spuść z ramion szaty twoje, a za barwistą przepaską zatknij pączek róży, któryby od ciepła serca twojego rozkwitał; łabędzią szyję otocz naszyjnikami błyszczącym iskrami rżniętych dyamentów, i tak stań na dworze moim, gotowa do piasów, zabaw i uciechy.

Tak mówi świat, ale nie tak przemawiają do niewiasty Chóry Aniołów i dziewice błogosławionych które zaczęły pieśń Chwały Bożej śpiewać tu na ziemi, a kończą ją w niebie potrójnym hołdem „Święty! Święty! Święty!“

Trudno chcieć wnosić do nieba ogryzków ducha, a składać Bogu ofiary ze zmiecin światowej uczy. Nie godzi się również ofiarować grzechowi życie, a cnocie śmierć lub bezwładną zgrzybiałość. Trzeba służyć Bogu w młodości aby mieć prawo prosić go o łaskawy chleb na starość; trzeba Mu poświęcić wiosnę, aby błogosławił jesiennym zbiorom; potrzeba wreszcie wybrać się wcześniej w podróż do nieba, gdyż droga daleka i trudna, a kto pod zachód słońca do niej się gotuje cieniami nocy bywa zaskoczony i albo nie zajdzie, lub w przystani czysca długo zatrzymanym bywa.

Daléj Bóg mówi; „Czej ojca i matkę swoją.“

Świat temu przykazaniu nie śmie wprost zaprzeczać, ale udając teologa komentuje go i wyjaśnia w tych prawie słowach: Zapewne iż cześć ojca i matkę należy, ale za tą czecią nie idzie koniecznie posłuszeństwo. Często wyobrażenia rodziców do minionej już przeszłości należą i są przestarzałe i nacechowane ową surowością obyczajów, która się z postępem cywilizacji i duchem czasu nie zgadza.

Dla czegoż więc nie ma się córka swobodnie rozwi-

jać na drodze osobistych przekonań; powinna i ona mieć swoje zdanie, bo jęj na świat a rodzicom ze świata. Despotyzm rodziców, tak bywa często nieznośnym, iż zatruwa chwile wesolości, przeszkadza naturalnym serca popędom, dobiera najnudniejsze towarzystwo, szczędzi wydatków i kwasi najprzyjemniejszą epokę życia. — Tak jest: rodzice zwykle nie są ludźmi postępu; i ani rozumieją emancypacji córek, ani tęg miłej poufalości z młodemi, ani wyeteryzowanej przyjaźni z wolnomyślnemi rówiennicami, ani pożytku z literatury romantycznej, ani estetycznej piękności jaką nadaje nowa i bogata suknia, ani widzą potrzeby być na każdym balu, teatrze, balecie, widowisku; ani uznają konieczności poddania się wszystkim wymaganiom świata. Słowem berło ich jest ciężkie, i o ile się ich kocha, czci i szanuje, o tyle niemożna zgadzać się na ich wola, i owszem potrzeba czy prosba, czy łzami czy tęg fortelem zdobywać na nich ustąpienia w duchu czasu i postępu. — Tak to radzi świat, opiekujący się młodą dziewicą i okrywający ją skrzydłem niedoperza. A panienska slucha, i w jęj duszy odbywa się walka, która najczęściej nie na korzyść rad rodzicielskich wypada. Oh, szkoda, szkoda, tęg pięknej duszy dziewiczej, w której jakby w zwierciadle, Aniołowie przeglądają się mogli, a dzisiaj świat ją zabrudził swem tchnieniem, zachuchał dymem cygarów, tak, iż często szatan z tęg zwierciadlanej duszy robi sobie gotownią. — Niesłuchaj więc dziewico tęg zdradliwej namowy, ale przytul się do serca matki i nieodbiegaj od nięj, bo jęj się jednęj szatan boi. Ona go modlitwą i błogosławieństwem na twém czole złożonem odstrasza. — Ona ci straż aniołów z nieba zjednywa; ty mieszkasz ciągle w żrenicy jęj oka, królujesz w jęj sercu i zapelniasz myśl jęj całą. Wszystkie nadzieje matki na tobie spoczęły, cała jęj miłość w tobie zatoneła jak rosa w Bożęj roli. — Ona gotowa w każdej chwili odstąpić ci resztę życia, zdrowia i szczęścia, a duszę własną za ciebie położyć i w skarbie łask Bożych zastawić. Nikt cię więcej na świecie nie kochał

od matki i nikt cię tęg czyścięj, gorącej i trwałej kochać nie może. Ty dotąd nierozumiesz tęg miłości, ale ją pojdziesz gdy ci Pan Bóg pozwoli być matką. Przyznasz wtędy, iż po Bogu który dla nas mękę i śmierć poniósł, niema nic wyższego ani tkliwszego nad miłość matki. A ty przecię biedna dziewico, która taki skarb posiadasz, za szelągim światowęj poufalości gonisz? i ty myślisz że przyjaźń twojęj rówiennicy i jęj rady, ważą co przy radach twęj matki? myśliszże niebogo, iż pochlebne słowo zalotnika lub jego narówna uprzejmość, o której zdradzie matka cię ostrzega, jest stałą i szczerą. Oh, niemył się dziecię i niebuduj na tęg słowie, bo to nie jest głos męza którego ci Bóg przeznacza, ale wabik ptasznika, który nagotowawszy sidła, sztuką na ciebie pogwizduje.

Ty sama głosu tego nieczrozumisz, ale matce twojęj dała opatrność sluch bystry, a czujność nieporównaną i przecucie nadnaturalne; ona rozpozna, oświeci cię, a radą wspomozę. Nie ubiegaj się namiętnie za ucztami i płasami i niechaj ci nie będzie milszem obce, od domowego ogniska: tu ciepło jednostajne, a tam jakby swąd przepalonego pieca; tu się ani sparzysz ani zziębnieysz, a tam żarem świata zagorzeysz lub cię tęg oziębłość świata zmrozi.

Nieupominaj się matce dziewico, aby cię koniecznie i często na targowisko świata wodziła ku łatwiejszemu cię postanowieniu, bo to zła rachuba. Każdy się obawia nabywać niesprzedanego na wielu jarmarkach towaru, i stare przysłowie polskie doskonale te prawdę maluje w znanym wierszu:

„Siedz w kącie

„Znajdą cię.“

Ale już może te morały nudzą Was młode czytelnice i pomyślicie sobie, że łatwo starem autorowi gdęrać, i rodziców przeciw waszję zabawie buntować.

Więc zostawiam Was opiece Boskiej i radzie rodziców, to tylko dodając, iż jako dowód czci i miłości względem Boga jest posłuszeństwo Jego prawu, tak tęg

dowodem czei dla rodziców, jest posłuszeństwo ich radzie i ta powolność i uległość, którą Bóg długoletnością nagrodił obiecał. —

Bóg mówi: „*Nie dawaj fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu twemu.*“ —

A świat powiada: iż sława jednych buduje się na niesławie drugich, i że obmowa rozwesela społeczeństwo dostarczając karykaturalnych z różnych ludzi obrazków.

„O czémżeby się mówiło (przytacza świat) gdyby krytyka nieprzyprawiała dowcipem nudnej w społeczeństwie rozmowy? A wreszcie każdemu służy prawo odwetu i z tego starcia się wzajemnego, wypływa właśnie ruch i życie towarzyskie. — Monotonia czyli jednostajność jest śmiercią, a rozprawy poważne są narzędziami tę śmierć sprowadzającemi. Polityka jest niebezpiecznym i zużyтым do rozmowy przedmiotem. — Najłatwiej więc mówić ludziom o ludziach i na tem tle malować sceny, które bujna podaje wyobraźnia.

Nic więc nieszkodzi córo moja (mówi świat) iż wproważasz się zawcześnie do tego w królestwie mojem szermierstwa. — Wszakże nie innęj broni świat używa.... Pszczoła ma żądło, wół ma rogi, kot pazury i orzeł szpony, a tobie dała tylko przyroda za całą broń języczek, którym zwyciężasz i bronisz się od współzawodnictwa. —

Jedno zgrabne cięcie bronią ukrytą za murem białych ząbków, powala o ziemię szereg zapastników i zazdrośne twoje towarzyski, — ty nad tą ruiną panujesz i wszedłszy zwycięzko przez zrobiony dowcipem wyłom w fortecę opinii publicznej, czujesz się być królową salonu. —

Każdy cię wita jako zwycięzcę, ściele ci drogę pochlebstw, uwielbia twój talent, a za tohą postępuje szereg twoich niewolnic, obdarty ze sławy, a czasem z szat niewinności i z uroku wdzięków. Nie odmawiaj sobie tego tryumfu i tój pociechy: puść wodze twęj wyobraźni, nastrój gardziołek, zaognij oczka i nasyp na młynek obmowy to ziarno ludzkich przymiotów, którem się

dotąd żywiły spokojne twoje sąsiady. Jeżeli ci potrzeba żywszej do kolorytu barwy, to ci onęj fałsz i kłamstwo dostarczą. — Cały potem obraz pozłoc obłudą, obléj leżką współczucia, pogłaśnij zamordowaną ofiarę, a zapewnisz sobie zwycięztwo. —

Tak córko moja! ani siebie, ani tóż świata nie nudź anodyną przestarzałej sumiennosci, bo to może być dobrem za czasów patryarchalnych albo w życiu anachoretów. Ale ty dziecko postępu, wykołysane na mojem łonie, wykarmione mlekiem méj nauki, pytluj słowa obmowy na mój chléb powszedni. — Ja łaknę tój strawy, ja nią tylko żyję, bez nięj mrę głodem i usycham z nudy. —

Tak mówi świat a niewiasta słucha. — Chciałaby iść za prawem Bożem, a przecież się jęj żądętko za ząbków wymyka. Och! strasna to dla niewiasty próba, milczenie.... Może najtrudniejsza, i z której rzadko wychodzi zwycięzko. — Bo jakoż: zakazać niewiastie mówić, jest to samo co chcieć wybuch Wezuwiuszu wstrzymać, źródło w przypływie tamować, koryto rzeki zastawić i ciepło zamrozić. Przeto zamiast wzbraniać, trzeba tój powodzi szlachetne gotować łożysko, zmieniając prędkość obmowy na rozmowę. — Ale o czémże te biedne niewiasty mają rzeczywiście mówić, kiedy ich ani do dziedziny nauk ani do polityki przypuszczać nie chcemy? Zostaje im tylko rozmowa o pogodzie, o zdrowiu i o strojach. — Ależ i to prędko się wyczerpnie, bo pochwaliwszy czepek, kołnierzyk i suknię, urywa się wątek wzajemnych zwierzeń. Przychodzi potem rzecz o rodzinie, o jęj zdrowiu, powodzeniu, wreszcie i wychowaniu. Ten przedmiot także parę chwil zajmuje; czasem wspomnienia z podróży dostarczą żywiołu, ale wieczór jeszcze długi: więc kolej pada na sąsiadów i na ich biografiją i stosunki. Z początku rzucone jest zawsze słowo pochwały, jakby ziarno na ponętę, lecz to ziarno zaraz jakiś ptaszek złościwy wydziobie, i pochwała znajduje gwałtowne zaprzeczenie. Po zaprzeczeniu idzie

szereg dowodów, a wkrótce chórem i na jedną notę obmowa ze wszystkich ust płynie, tak że z owego płatka dobrej ludzkiej sławy, w ten moment świat robi strzępki.

W takim razie żadne słowo życzliwej obrony niepomaga, ale rozżarza ogień, jak owa kropla wody rzucona w gwałtowny pożar. Trzeba przeczekać chwile zapалу, a dozwolić, żeby lucywo obmowy rychlej spłonęło, i w perzynę a dym rozwiane, budulcu zasadniczych cnót nie podpałiło; trzeba przekopać tej powodzi kanał aby ją z pól rodzajnych sprowadzić na nieużytki. I w tym to jest cały przemysł i zasługa niewiasty Chrześciance, która umie w domu własnem nadać taki tok rozmowie, tak nią kierować, iżby ona stała się dla sławy drugich nieszkodliwą, oszczędzała cnotę, a nawet dla ułomności ludzkich umiała być wyrozumiałą, lub się niemi weale nie zajmowała, według rady naszego narodowego arcy-wieszczka Adama Mickiewicza, który w zbiorze zdań urywkowych tak się wyraża o ludziach, wyszukujących troskliwie spostrzeżone w bliźnich przywary:

„Przyszłi mądry i spojrzal na mą nogę prawa,
„Głupi na lewą, którąm miał kulawą.“ —

Bóg mówi: „Nie pożądaj żony bliźniego twego“ (a dalej) „ani żadnej rzeczy która jego jest.

Świat szydersko wyśmiewa tę zasadę, bo cóżby się stało z jego głównemi podwalinami, zazdrością. —

W takim razie, musiałby świat być sprawiedliwym, i czystym, a wyrzec się samolubstwa, pychy i zmysłowości, a to doprawdy za wielka dla niego ofiara. — Do takiej cnoty ani chce mieć, ani też mógłby rościć sobie pretensyi. Posłuchajmy raczej jak on to przykazanie rozumie i jak go uczniom wyklada.

Zapewne (mówi świat) iż pożądać żony bliźniego nie zawsze się opłaca, ale pożądać kochanka lub narzeczonego towarzyszki, nie tylko wolno, ale żadne prawo niebroni! Dla czegożby ta panienska, która ani wdziękami, ani majątkiem równać się z tobą nie może, miała iść pierwej za męża? z kąd to prawo? i czem pierwszeństwo

nad tobą usprawiedliwić zdoła? — To jakaś musi być intryga, której plazem puścić nie można!

Powiedz córo moja, powiedz tak cicho aby każdy słyszał i aby się nawet narzeczony panny dowiedział, co tylko złego wiesz o młodych lat twoich towarzyszcze. Gdyby nawet tobie nie z tego nie przyszło i gdyby się kochanek twój sąsiadki i z tobą nieożenił, to jednak popsuj wiążące się stadło, bo to małżeństwo twoim prawom uwłacza i zasługom twoim zaprzecza. Ty córo moja, tańczysz jak Silfida, śpiewasz jak Syrena i ściszasz kibić swoją, alabastrowe obnażając barki; nikt warkoczy hebanowych lepiej i zgrabniej nie splata, nikt więcej od ciebie na stroje i przybory pieniędzy nie trwoni, nikt się częściej na mym dworze niewysługuje, i nikt miliej nie szczebiocze: i Ty królowno salonów, masz wiek twój w tęsknym dziewictwie pędzić, kiedy jakaś pól i borów wychowanka, opalona od skwaru słońca, i świeża prostotą wiejskiego tylko życia, palmę ci zrak wydziera? Nie, ani ty na to niepozwalaj, ani ja twój opiekun nigdy nie pozwolę. Pracujmy córo moja, pracujmy oboje, aby się co rychlej ta miłość rozchwiała. Pracujmy z pomocą przyjaciółki naszej intrygi, która nam nigdy posług nieodmawia; poruszmy sprężyny fałszu i kłamstwa, użyjmy obmowy, a łatwo rozczarujemy młodzieńca. Okryjemy tę wiejską piękność obłokiem śmieszności, aby wdzięk jej twarzy zasłonił, puścimy złośliwy dowiep na skrzydłach wiatru aby cały świat zapelnił; gorzkim uśmiechem odpowiadać będziemy na dawane jej pochwały, i tym sposobem wytrącimy jej berło z ręki, a ślubny wieniec ze skroni.

Tęj świata namowy, słucha panna w milczeniu, i w duszy jej odbywa się walka! Ogień zazdrości tli w głębi jej duszy, ale głos sumienia od niegodnego wstrzymuje ją czynu. Obiera drogę pośrednią i dąsa się, i kwasi, a zrywa przyjaźń z młodą i szczęśliwszą od niej towarzyszką. Rozpowiada, iżby nigdy jej narzeczonemu nie oddała ręki: i tym sposobem pociesza się nieboga! ale widać po gorzkim uśmiechu iż cierpi; wi-

dać, iż jej wesołość nawet jest udaną, taniec rozpaczliwy, a śpiew z namiętnej wydziera się duszy, jakby chciał smutne serca zagłuszyć westchnieniami. — Czuje się nieboga upokorzoną i dla tego tęp wyżej głowę nosi i pogardliwie patrzy na skarby, które nie mogą być jej udziałem.

Współczuję z nią serdecznie, ale się za radą świata nie przechylam. Owszem wierzę, iż święte jest przykazanie Boże: „aby nie pożądać co czyjzego jest.“ Widziałem liczne przykłady i miałem częste dowody, iż wzajemna życzliwość, a wyrzeczenie się własnych korzyści dla dobra bliźnich, sprowadzały razem z błogosławieństwem Bożem doczesne nagrody. Widziałem, iż szczerza pociecha jaką sprawiała pomyślność przyjaciółki, nadawała taki wdzięk i taki urok młodym osobom, iż wtenczas najwięcej na siebie zwracały uwagi gdy o sobie zapominały. Bo w istocie panna najwyżej do siebie przywiązuje, gdy poświęca to nawet czegoś sobie życzyła. Miłości ani intrygą ani szturmem nikt niezdoładzić, bo ona nie lubi szumu, nie jest kaskadą, ale jest jako strumień który opływając skały, szuka dolin i łąk kwiecistych. —

Na nic się więc nie przyda zazdrość, na nic zalotność, na nic obmowa: są to wszystko produkuje żółci a nie serca, rozdzielają a nie łączą, mogą chwilowo odurzyć ale nie przywiązują. Dobre to nasze przysłowie: iż „*śmierć i żona, od Boga przeznaczona*“ i prawda, że nikt niezrozumi po ludzku jak się kleją małżeństwa? Nikt tego nie wytłomaczył, co się dzieje w sercu młodzieńca, gdy między wielą pięknosciami, wybiera sobie jedną na żonę mniem może ładną i majątną, ale w której właśnie ten przymiot upatrzył, który jestestwo jego dopełnia. Można by powiedzieć, iż tak się tworzą w świecie małżeństwa (jeśli rzeczy idą tokiem naturalnym) jak gdyby podzielone w koszu owoce, szukały właściwej sobie połowy, iżby pierwotną stworzyć całość, lub jeszcze powiedzieć można: iż każdy Adam odszukuje niemal w niewiaście swojego żebra.

Pożądliwość czyli raczej zazdrość, czepia się też czasem mniejszych przedmiotów, a niewiasta drobną powodowana pychą albo próżnością, zazdrości zewnętrzne go blasku bogatszym współtowarzyszkom. O tej drobnej ułomności ludzkiej dla tego tylko wspominam, że ona jest źródłem ubóstwa wielu rodzin i nieładu w stosunkach małżeńskich. I tak osoba miernym lub zbyt szczupłym obdarzona majątkiem, chce wyrównać majątniej, strojami i zewnętrzną ozdobą. Kładzie więc kapitał własny i dzieci w przedmioty zbyt kosztowne, na które bogata pani część intraty poświęca; oczywiście więc, iż robiąc tę konkurencyą w takim się stawia stosunku, jak świeca do słońca. Biedna świeca za jeden wieczór się wypali, a słońce jak świeciło tak i świecić będzie. Lepiej więc pozostać sobie skromną gwiazdeczką w mlecznej światła drodze, jak się przez jeden wieczór fałszywym światłem wyswiecić w salonie.

Wpływ mody.

Mówiąc o wpływie mody na usposobienia duchowe niewiasty, określić winniśmy chociaż przybliżenie, co przez modę rozumiemy. —

Moda, jest to przechodni i zmienny obyczaj, który niemając żadnej stałej zasady i niewypływając z przeszłości, ani też mogąc mieć w przyszłości rozwinięcia, jest plodem chwilowej fantazyi, wybrykiem zmarowionej zalotności, kształtem bez myśli, krojem bez poprawnego zarysu, skutkiem bez ważnego powodu, umową bez narady, potęgą bez siły. Jest mówię fikcją objawiającą się w nieskończonej rozmaitości barw, kształtów i układów, przez które świat chce stworzyć wdzięk sztuczny, lub do naturalnego przystukować ludzkim przemysłem dodatek powabu.

Z tej strony uważana moda (czy się ona w obejściu czy w stroju objawia) jest zawsze maskaradą na wielkie rozmiary; dogadza próżności, służy fałszowi, podsyca zalotność, przetwarza miejscowy obyczaj, ciąży nad światem moralnym przymusem, staje do walki z prawdą i prostotą, rujnuje dobre mienie, rozprasza dostatki i przynosi w korzyści: larwę na twarzy i strzępki na grzbiecie. Ale gdyby tylko moda w samej kieszeni czyniła spustoszenia, i gdyby opiekując się skórą ludzką, szkodliwego na duszę nie wywierała wpływu, patrzylibyśmy obojętnie na te dziwne przybory, które człowiek z dziecinnym upodobaniem do cielesnego przymierza kadłuba, i bawiłaby nas ta peryodyczna zmiana sceny jak nas zajmują przemiany czterech pór roku, które w coraz inne szaty ubierają przyrodę. — Lecz tak nie jest: moda działa despotycznie na charakter ludzi, na ich wewnętrzne usposobienia, i wykształcenie serca, na zewnętrzny układ i na sąd o rzeczach i o ludziach; wpływa na stósunki rodzinne, mięsza się do umów małżeńskich, urządza domownictwo, wtrąca się do wychowania, zmienia formy gościnności, opanowuje czas i pracę, wyśmiewa przeszłość, lekceważy talent i zasługę, poniża ducha, wywyższa czcżą formę i dla tego to przeciwko tęp jasełkom występujemy.

Idźmy trop w trop za modą, i przypatrzmy się z bliska jój ofiarom, aby usprawiedliwić skargę którą przeciw niej zanosimy. Dawniej kiedy Bóg dał stadłu dzieci, to Anioł ten piersią matki karmiony i wypieszczony jój miłością, uważanym był jako dar łaski Bożej, zakład szczęścia, owoc miłości, cel małżeńskiego pożycia. Tro-skliwe oko matki od pierwszej chwili urodzenia, czuwało już nad kołyską dziecięcia, ucho jój baczne rachowało każde tchnienie, a pieśń jój rzewna umiała koić płacz niemowlęcia. Poczciwa matka upojona szczęściem, zajęta nowym obowiązkiem, kołysana uczuciem błogich z dziecięcia nadziei ani myśli ani uczów od niego oderwać nie mogła. Każde kwilenie obudzało jój czujność, zgadywała jego potrzeby, i to pieszcząc to

znowu błogosławiąc, przelewała nawet w dziecię wyproszone u Boga łaski, a w pokarmie dzieliła się z dziećciem życiem własnym i zdrowiem. Ojciec mile marząc, pokręcał węsą, i twarz jego radością opromieniona, świadczyła o wdzięczności jego dla Boga, za szczęście w małżeństwie i pociechę z ojcostwa. Dzisiaj powiedziała moda, iż dziecko zawadza w pokoju, bo kołyska jest brzydkim sprzętem który kołacze po podłodze, a płacz dziecięcia nieznośnym. Wreszcie ta tkliwość rodzicielska traci parafiańszczyzna, i jakąś starą Patryarchalnością, która coraz więcej wychodzi ze zwyczaju. Zpatrzmy się na Angliją!..... tam nikt dziecięcia nie widzi, bo gdy się urodzi, to idzie zaraz na drugie piętro i piastunka (bona) go wychowuje. Zpatrzmy się na Szwajcaryą: tam nigdy matka nie karmi: ale zaraz dają dziecięciu krowie mleko i doskonale się chowa. Weźmy za przykład Francją: tam zaledwie da Bóg rodzicom dziecie, zaraz oddają go na wieś w manki i przez lat parę nie widzą. Czyliż przy takich wzorach, mamy jedni pozostać przy starym obyczaju i niekorzystać z wytkniętej postępowej drogi? — Jeżeli już nie mamy odwagi naśladować we wszystkim metody krajów cywilizowanych, to przynajmniej wynieśmy dziecko do garderoby, aby się niem panna służąca i pokojówka opiekowały. — Wynoszą więc kolebkę, dziecie oczka zwraca ku matce! może ten wzrok ubodł głęboko jój serce, może obudził wyrzuty sumienia, ale trudno! moda niepozwała, musi dziecina iść na wygnanie.

Dawniej u nas był zwyczaj, iż jak było zimno to dobrze dziecko okrywano, a jak było ciepło, to go ubierano w lekkie szaty i dzieci się chowały i żyły. Dzisiaj moda każe po Szkocku dzieci wychowywać, to jest na mróz nogi obnażyć i piersi odsłonić. Mrą też dzieci bez miary, ale mrą według mody, bo chowane po szkocku.

Dawniej dziecko uczyło się najprzód pacierza w języku ojcystym i za tkliwym głosem matki odmawiało modlitwę pańską, pozdrowienie anielskie i skład apo-

stolski, a dołączało prośbę do Anioła Stróża. Bogu była miłą ta niewinna modlitwa, i dziecku była pamiętną tą święta matki nauka. Dzisiaj moda uwalnia matkę od tak bagatelnych obowiązków, i dziecko albo wcale nie umie pacierza, albo go czwałem odklepie w obcym języku ze z niecierpliwioną guwernantką, albo zamiast pacierza nauczy się od niej bajki z Lafontena, o *Kruku i o Lisie*.

Dawniej panienka w bojaźni Bożej a w uszanowaniu dla rodziców i starszych wychowana, nie miała innej woli i innego życzenia prócz myśli rodziców. Nierozumiała mody i niestanowiła o kroju swych szat, o splocie warkoczy, o kształcie kapelusza: ale w suknią perkalikową szczelnie zamkniętą, rozrastała się jak fiołek pod osłoną ciernistego głogu. Nie wystawiano tego pączka na skwar światowego słońca, nieprzyspieszano jego rozkwitu, nie wplatan go już w poranku życia w rozkoszny kwiatów wieniec. Dzisiaj zaledwo ta roślinka Boża pierwszy puści listek, i zaledwie wiosenne technienie ją ożywi, już ją z rodzinnego wyrwijając gruntu, w światową przesadzają fajerkę, i ustawiają w oknie ku ozdobie i ku powszechnemu widowisku.

Rozwinięta też zawczasie próżność, rodzi wczesne wymagania. Panienka wychyliwszy z rodzinnego gniazda ciekawą główkę, zazdrości ptaszkom lotu i ozdoby piórek. — Piszczyc więc i z pod skrzydeł matki gwałtownie się wyrывa. I jakoż piskle to ma już wola, tworzy zamiary, wyrabia zawczesną samodzielność — a matka biedna nie wie, czy się ma smucić córki nieposłuszeństwem, lub pocieszać wczesnie rozwijającym się jej polotem i duszy dzielnością. Oh! smuć się matko, smuć, bo jesteś jak kokosz któraś sobie wysiedziała w twém gniazdzie jastrząbka. Wkrótce on już ciepłem twój piersi pogardzi, głosu twego niezrozumi, dzióbek mu się zaostrzy, pazurki urosną; — skrzydła szerokie rozwinie i bując będzie po przestworzu świata, a ty na ziemskich śmieciach zostaniesz, szukając pożywnego ziarenka.

Dawniej, gdy panienka była już w wieku do zamęścia sposobnym, a młody człowiek starał się o jej rękę, kładziono za główne warunki związku, najprzód: czy się młodzieniec panie podoba, a przynajmniej czyli do niego nie czuje wstrętu? Powtóre, czyli jest uczciwym a żyje po Bogu? Potrzebie, czyli ma fundusz utrzymania żony z majątku lub pracy? W końcu zaś uważano, czy z uczciwej pochodzi rodziny i jak to mówią, z *dobrego gniazda*, aby w szpony sępów nie rzucić gołębicę. I na tém się wszystko kończyło. O pierwszym warunku stanowiła dziewica, a o innych wyrokował sąd rodzicielski i starsi w rodzinie. Jeżeli się zgodzono, rodzice sami rozwiązywali dziecku serce ku miłości, a jednak strzegli, aby to uczucie wnikając jak pierwszy promień dnia w poranek życia ich córki, nie zajęło się odrazu zmysłowemi żary. W duszy dziewicy roztlewał się stopniowo ogień przyjaźni, pod strażą niewinności i bojaźni Bożej, w sercu zaś młodzieńca gorzał płomień miłości, miarkowany szacunkiem i tą czcią głębioką, jaką się ma dla aniołów albo dla czystej kochanki. — Bo w istocie, iż miłość pocziwa, to jakby snem magnetycznym uniewładnia zmysły, a duch tylko w nieznanym polot i zachwyty wprowadza, tak iż młodzieniec nie umie zdać sobie rachunku z powodów miłości. On nie wie co mu się w kochance podoba? Lecz kocha całą jej istotę! Kocha, chociaż jej nie widzi, kocha pomimo że jej niesłyszyc, i obraz jej maluje mu się ciągle w duszy jakby odbita piękność w zwierciadle czystej krynicy, której wspomnienie wdzięków ani zabrudzić ani zmącić nie może.

Oh, są to urocze chwile w życiu człowieka! i zdaje mi się, że jedna chwilka czystej miłości, zdolna jest wpłynąć na przeznaczenia całego wieku; bo gdy ją sobie nawet starzec skrzeplęj przywodzi pamięci, to o niej marzy jakby wspominał chwile pobytu w niebie, gdzie najwyższego używał szczęścia i zachwyty. Dla tego do pożałowania jest rozpustnik, który nigdy czystego nie doznał uczucia, nigdy anielską niezakwitł miłością, ale

jakby rośliną rozwiniętą w bagnie w zepsutych gnil wodach.

Nieszczęśliwą jest również dziewczica, która z świętem miłości uczuciem, igra jak z bawidełkiem: bo nie dozna owego pierwszego duszy drgnienia w którym się tyle łączy wrażeń, trwogi i radości, nadziei i zwątpienia, i w których chwile nawet goryczy są słodkie, a smutek pełen błogości, i trwoga pełna odwagi. Stracona chwila pierwszej, niewinnej i czystej miłości, niczem nie może być wynagrodzona, i dziewczica która jej nieodzyna, albo zamarznie w wiośnie swego życia, albo też wcześniej latowym ogorzeje skwarem.

Inaczej jakoś kochano dawniej, inaczej pojmowano sakramentalne ciało i dusz połączenie, i w inny sposób zawierały się związki, a Bóg błogosławił, gdyż je miłość stworzyła, niewinność strzegła, rozsądek oświecał a wola rodzicielska zatwierdzała.

Dzisiaj moda, czystą miłość nazywa nudną sielanką, mdłym i ekliwym uczuciem, chorobą serca, sennym marzeniem. Moda nierozumi zachwytu bez gry zmysłów, stosunków bez poufnej wolności, małżeństwa bez interesu. Narzeczona jest jak skrzynia na pieniądze, z której gdy się posag wysypie, to się jej mniejszą przypisuje wartość i w kącie ustawia. Wdzięk dziewczicy, to jak malowane rysy obrazu, które się z punktu artystycznego ocenia, porówna, osądza, potem się je ku dalszej krytyce w galerii świata zostawia. Cnoty uważane jak stare przesady, dowcip w niewieście, jak przyprawa do codzienniej jałowej potrawy. Rozum, jako łóżne koło u wozu, potrzebne czasem w podróży życia, ale częściej próżnym będące ciężarem. — Wszystko więc co wdzięk, urok, i powab w niewieście stanowi, zinnno jest cenione a określone surowo i sucho, i zdawałoby się, iż niewiasta przestała być przedmiotem naszego upodobania, celem życzeń naszych, środkiem naszego szczęścia, ale jest rzeczą mniej lub więcej potrzebną nigdy zaś konieczną i niezbędną.

Uroczą jest panna N., mówi pewien płci pięknej wielbiciel, do wyziębionego wpływem mody młodzieńca.

— Tak jest (odrzeknie młodzieniec) ujdzie buziaczek i świeża jakby ją wiatr opalił, ale cóż mi po jej wdziękach, kiedy niema „dźwięku.“

— Jak to dźwięku? zapytał pierwszy.

— Oto posagu niema! Cała jej fortuna składa się z dwóchkroć stu tysięcy, a reszta dopiero po najdłuższym życiu najzdrowszych rodziców.

— A wieleż pan masz majątku? spytano młodzieńca.

— Właśnie że ja mam mało, to potrzebuję wiaść dużo za żoną, aby mi się przynajmniej nudy małżeńskie opłaciły.

— Ależ mi się zdaje, iż panu tak żona zbyt wydatków niepomnoży, bo z rozsądnego pochodzi domu, a cnotliwa panienka i dobrze wychowana.

— Tém też nudniejsza iż wychowana jak westalka strzegąca świętego ognia. Aż się ziewać chce kiedy kto o tém myśli!... pozwól P. zapalić cygaro!... Widzisz pan ja mam moje zasady, i już nie mogę gruchać jak wierny gołąb, lub się rozkwilać, jak słowik nad gniazdem samiczki, u mnie ożenienie uważaném jest jako interes, jako spekulacya. Jeżeli dobra, to ją robię, a jak zła, odrzucam. Dla tego miłości *nieczuję*, ale ją *rachuję*, i jak powiadałem, iż wolę *dźwięk* od *wdzięku*; wolę posag od cnoty, choćby ją świat pobożny na świeczniku stawiał.

— Nie dzielę pańskich zasad, ale gdyby nawet uważać rzecz z punktu majątkowego, to związek z Panną N. byłby jeszcze korzystnym. Dwakroć sto tysięcy, mogą się przy pracy i oszczędności w kilka lat podwoić. —

— Dziękuje uprzejmie panu za tę radę. Jeżelibym się ożenił, to przecież nic dla tego abym pracę, trudy i męzoły podwajał, ale owszem iżbym się od pracy i kłopotów uwolnił. Któż to dzisiaj bierze dwa ciężary na siebie, żonę i pracę? to za dużo złego na jednego. Przecież miliej mi jest na samego siebie pracować, jak półtuzina dzieci które się sypią. —

— A panna NN. czyliby się panu niepodobała? ta powinna być w jego guście?

— Oh, to pocieszne stworzenie, zakrawa na Lwicę i nieskończenie mnie bawi, z nią o wszystkim można mówić, i pełno ma dowcipu, ale przyznaj pan iż to nie na żonę. Musiałby chyba mąż w tydzień po ślubie na nią klatkę sprawić. A wreszcie taka żona to i swój posag i męża majątek rozprószy. Ona już dzisiaj o tem tylko myśli, aby wyjechać za granicę, i tam bując po przestworzu świata. Przyznam ci się panie, iż my z temi pannami emancypowanemi lubimy się bawić, trochę pobalamucić, ale żenić się nigdy nie myślę. — Ja pewno żadnych nie mam przesądów, ani się też wcale na świętego nie sposobię, ale w żonie tobym chciał znaleźć trochę więcej zasad...

— A jakże się podoba Panna Y.

— O którejże to pan mówisz? O tej wykochanej istocie, co już miłością płuca wysuszyła?... A cóżby ja z nią poradził? Musiałbym jęczyć westchnieniami i słuchać przez cały żywot jej miłosnych jęków, a skończyć jak Werther, lub zmierać na czarną melancholią.

— Więc kiedy pan tak przebierasz, to się nigdy nie ożenisz?

— Tak się i mnie zdaje, a przyznam się panu iż nie utęskniam wcale za małżeńskim stanem. — Lubię wolność, niepodległość i nudzi mnie towarzystwo kobiet. Rano w szlafrok hermetycznie zawiniętą marzę sobie słodko przy cygarze i herbacie o marnościach świata. Potem idę na spacer, a potem na obiad. W końcu dnia robię partya preferansa. Wieczór się spędzi w teatrze, i tak mi życie schodzi, że ani chwili mi nie zbywa. — Nie pojmuję, jak się inni nudzić mogą i biorą żonę dla uprzyjemnienia życia? mnie się zdaje właśnie, iż ta jedynostajność w pożyciu rodzinnem jest najnudniejsza!... Zgasło mi cygaro!... Pozwól mi go pan zapalić.... Dziekuje.... Powiem panu, iż cygaro jest w istocie najlepszym środkiem przeciw małżeństwu, bo tak mile czas zajmuje i taką daje swobodę myśli, iż człowiek zapomina, iż są

niewiasty na świecie! Preferans jest drugim środkiem, a duch czasu i stopień cywilizacji dzisiejszego wieku, zupełnie potwierdza to nasze wyrzeczenie się. I w końcu do tego przyjdzie, iż nikt się żenić nie będzie, bo poco? Proszę pana, poco się żenić? Jeżeli chodzi o ludność to jej jest za nadto na dzisiejszą drogocność produktów, a wreszcie ludności zawsze chłopci dostarcza.

„Taki męczyzna (wykrzykną chórem modne nawet niewiasty) wart być szpilkami zaklutym!!“

W istocie na to męczeństwo zasłużył, ale go nie sądzmy, dopóki nie wysłuchamy drugiej rozmowy, niemniej, z natury prawie dagereotypowanej.

Dzień dobry ci p. Melanio.

— *Bonjour frosinette (Eufrosine)*. Czy byłaś wczoraj na wieczorze u Pani X? miał tam być także i młody N.

— Był w istocie i mówią wszyscy iż tobą jest zajęty, uważałam jak cię upatrywał a za każdym drzwi otworzeniem zaraz się odwracał?

— Ja umyślnie nie byłam „*car je ne puis le supporter*“. — Już jest taki parafrasin, iż się zawsze rumienić muszę, gdy się do mnie przysiąda.

— Cóż w nim tak złego widzisz, moja Melanio, on się zdaje być dobrym człowiekiem i wszyscy o nim z wielkim szacunkiem mówią.

— *Oh, ne m'en parlez plus*, już mi się mój ojciec dość naperswadował i matka przez dwie godziny mówiła morały, *mais j'ai répondu brev que je n'en voullais pas!* — Czy widziałaś jak on się ubiera? zupełnie takim krojem jak przed sześciu laty się ubierano. A potem: *il n'est jamais bien ganté jamais, au grand jamais!* Jakież kupuje szerokie rękawiczki dziewiątego numeru, tak, że ich jeszcze połowa zostaje, i rękę mu tak robi ogromną, iż prawdziwie do pługa, ale nie do salonu.

— To są rzeczy którym można zaradzić, brat mój mógłby go ostrzedz, a przecież szkoda dobrej opuścić partyi, mówią że jest bogatym.

— Tak mówią; i to może jedno coby mnie do niego przywiązało, ale z resztą jest niecznośny, i np. czy sły-

szalaś, jak on mówi po francusku? prawdziwie że aż wstyd, bo gdzie się używa *le* to mówi *la*, a gdzie *de* to mówi *des*. Ani pojmuję gdzie on się chował, że się najpotrzebniejszych rzeczy nie nauczył?— A potem, wystaw sobie, iż przyszedł do pani Z. o trzeciej godzinie we fraku! ja tam byłam z Mamą i widzę że wchodzi mój P. N. we fraku i w tych swoich wielkich rękawiczkach! Od tej chwili powiedziałam sobie: iż go niechęć za żadne pieniądze.

— Ale moja Melanio, to przecież nie jest powód zerwania że przyszedł we fraku, on myślał że już po obiedzie.

— Jak to on myślał? czy nie wie iż się teraz o szóstej obiad jada? i czy on mniema, iżbym ja o tej samej godzinie jadła w jego domu co i fornale, to jest w południe gdy na ludzi dzwonią? Bardzo się myli i niechaj sobie szuka gospodyni, bo co ja to nie myślę takim zwyczajom ulegać. A wreszcie moja Fruziu, nie broń go, ale sobie go weź kiedy ci się tak podoba, ustępuję ci go bez pretensyi.

— Kiedy on się wemnie nie kocha tylko w tobie.

— Ah mój aniele, cóż ty zawsze mówisz „kocha, kocha!! ja wcale niechęć aby się kto wemnie kochał, *je veus qu'il me convienne*. Właśnie też te jego słodkie oczy, tak mi są uprzykrzone. *Il n'ya rien de plus insipide qu'un amoureux, un home a l'air si niais*. Ja lubię takiego zimnego konkurenta z miną dyplomatyczną, który prawie nic do mnie nie mówi. *Ces gens a manières froides, sont toujours de gens fort distingués*. Miłość jest już potępiona przez modę i tylko się gdzieś na wsiach praktykuje... Czy chcesz wypalić papieros?

— Dziękuję ci Melanio, mama nigdyby niepozwoiliła.

— A to dla czego? Przecież najdystyngowanisze damy palą teraz cygara a co najmniej papierosy. Ach żebyś wiedziała mój aniele, jaka to rozkosz palić papieros i marzyć o marnościach świata?— Zupełnie się o wszystkich zapomina troskach a smutne wspomnienia razem z dymem ulatują. — *Croyez Vous ma chère qu'on pense*

seulement aux misères de ce monde en fumant le cigare? Jamais!.. on se sent plus libre, car on se sent emencipéé!..

— Ale to musi odurzać?

— Właśnie też jest miłem to słodkie upojenie, które ducha do górnych sfer podnosi. Tacy panowie jak p. N. to się wydają jak mrówki, a inni jak motylki i wszystko schodzi do drobnych rozmiarów.

— Zgadnij Melanio, kto się stara o pannę L?..

— Słyszałam, ale temu nie wierzę bo pan Z. ma za nadto wiele dobrego smaku, aby się starał o taką parafiankę, którą potrzeba figury w kontredansie uczyć: a wreszcie komużby się podobać mogła ta twarz buraczkowego koloru?

— Zapewne, ty wiesz Melanio że pan Z... majątek stracił a panna L... jest bogatą jedynaczką, i wierzaj mi że to dobra panienka, i kto ją bliżej pozna, musi ją szacować.

Winszuję ci tej przyjaźni, ale co mnie, to ona tak nudzi, że ziewać ciągle muszę. Jakieś ma zasady moralne, „*de l'autre monde*,” jakieś skrupuły i tkliwość jakby dawna Kloe z powieści Gessnera. „*On ne sait que lui dire? et puis, elle se tient toujours colée au jupon de sa mère*.” Już ja ci ręczę Melanio, że p. Z... o niej na serio nie myśli, i gdyby się miał żenić toby się prędzej o mnie starał... Ale ja się o tém dzisiaj jeszcze dowiem, i jeśli tak jest, to dopiero będę przesładować pana Z... który zawsze tak górne miał projekta a dzisiaj schodzi na parafiankę, „*s'il n'en fut jamais*.” i pójdzie ziemię uprawiać w posagowej wiosce. Oh będę mu dokuczać bez litości!..

Ale to może szkodzić losowi biednej L...

Oh, to mi wszystko jedno, wcale mnie żadna przyjaźń z nią nie wiąże, a potem przyznam ci się że szkoda jedyne go mężczyzny „*qui soit à peu près bien*,” iżby los sobie zawiązał takim małżeństwem. „*Je veus le sauver en jettant du ridicule sur la petite L. D'ailleurs mon plan est arrêté!*”

Załuję kochana Melanio, że ci to powiedziała.

Czyliż i ty Fruziu, masz jakieś skrupuły? widzę że ci ktoś morałów nagadał. Pewno twoja ciotka, która (*pardonnez moi l'expression*) „est une dévoté des plus ennuyeuses.“ Już byłaś tak dobrze i zupełnie się rozumiała, a teraz widzę iż tobie nawet serca otworzyć nie mogę! Lecz mówmy o czém inném.

Wysłałam przed godziną mego ojca, po świeże kamelie i niewiem dla czego dotąd nie wraca? Spodziewam się iż targować się o cenę nie będzie, bo mu powiedziałam, że „*coute que coute*,” mieć je muszę. Nikt prócz mnie nie będzie miał na balu kamelii, bo jeszcze nierozkwitły, a tylko przez sztukę ma jeden ogrodnik, „*mais, il les vend au poids de l'or*,” a ty Fruziu jak będziesz ubrana?

Ja, w mojej białej sukni z tuniką podpiętą bukietem niezapominajek i wieniec z takichże samych kwiatów na głowie.

Oh zmiłuj się, niebierz téj sukni, już w niej raz byłaś i wszyscy ją znają a potem niezapominajki, to drobny i jakiś romantyczny kwiatek „*Vous pouvez faire cadeau de tout cet accoutrement à votre femme de chambre*.“ Ja ci nastroję doskonałą modniarkę „*à la quelle on ne paye qu'au bout de quelques mois*.“ Wszyscy narzekają, że jest bardzo droga, ale ja znajduję owszem że bardzo tania, a rachunki sobie kiedyś później pisze, które mój ojciec płaci.

Nie każdy ojciec jest tak skłonny do płacenia rachunków!

W istocie: żaden ojciec nie lubi pieniędzy wydawać, ale są na to sposoby, łyzy i smutek, po których następuje zgoda i modniarka przez cały dzień potem znosi co ma najnowszego w sklepie.

Oh, Melanio filutku, jak sobie ty umiesz radzić?

Już to niemogę powiedzieć aby to był mój własny wynalazek, ale ta doskonała panna Jolivet, którą miałam za gwernantkę, tych różnych sztuczek mnie wyuczyła. Cóż to była za nieoszacowana osoba, prawdzi-

wa paryżanka, a potem „*espègle, connaissant le monde et ces mille petits stratagèmes, qui au fond sont fort innocents*.“ Ja wszystko czém jestem to jej odwdzięczam i dla tego ciągle do siebie pisujemy i ona mnie zawsze dobrą radą wspiera. Ręcę ci, iż gdyby tu była, to dzisiajby się jeszcze miłość pana Z. z panną L. rozchwiała! Chociaż w gruncie, nie może tam być miłości, tylko rachuba na tę wioskę o której dobrze ktoś powiedział, iż wygląda jak łabędź na jeziorze, bo wystaw sobie iż to jest dom biały na piętrze wśród monotonnej równiny nadwiślańskiej. Tamby więc p. Z. mieszkał ze swoją buraczkową małżonką! Ale, ale, o najważniejszej rzeczy zapomniałam! Wystaw sobie Fruziu, iż mnie na bal dzisiejszy zamówiło do tańca dwóch nieznośnych panów, do pierwszego kadrila i do drugiej polki. Zmiłuj się uwolnij mnie od nich i powiedz bratu twemu, że mnie już dawniej zamówił; „*il trotte si bien!* Niezapomnij duszko powiedzieć, bo ten dla mnie jedyny środek ratunku.

Adieu! Melanio.

„*Adieu! mon chérubin*“ niezapomnij mojego polecenia do twego brata, „*à ce soir, et surtout ne mettez point votre robe blanche*,” z temi kwiatkami.

Zdaje mi się, iż panna Melania nie prędko dostanie męża, a takich panien czy kto przeliczy w dzisiejszej epoce, w której świat stanowi prawo, moda urządziła obyczaj zewnętrzny, a skutkiem obydwóch jest upadek niewiasty i rozczarowanie nas z wszelkiego uroku, który mężczyzną do płci pięknej przywiązywał.

Lecz nie tu koniec, będziemy dalej śledzić modę w jej duchowych spustoszeniach.

Dawniej, gdy dziewczica szła za męża, to wiedziała, iż przechodzi z pod władzy rodzicielskiej, pod władzę i posłuszeństwo męża; a tём samém, zamiast tworzenia osobnego dla siebie celu, stósowała się zupełnie do zakreślonych wolań małżonka zamiarów. Zbadała wspólne położenie, oceniła środki, przyjęła się obowiązkami swego stanu i wchodząc w dom męża jako pomoc a nie

przeszkoda, ochotnie z nim wspólne znosiła ciężary, mnożyła zasoby, szczydziła wydatków, a w wielu trudnych chwilach niosła mu pociechę, otuchę i osłodę. Słowem, żona była rzezczywistą połową swego męża, jego dopełnieniem a często i spotęgowaniem.

Dzisiaj młoda mężatka a nawet i narzeczona, tworzy sobie już odrębny plan życia i chciałaby zająć stanowisko niezależne, często z położeniem, zamiarami i zamocnością męża niezgodne. Uważa ona sakramentalny ślub jakby warunkowy kontrakt, w którym wzajemne stosunki od umowy zależą. Ta gruba pomyłka staje się powodem nader smutnych następstw, które rujnują porządek w rodzinie i społeczeństwie. Gdy bowiem małżeństwo z zasad odwiecznych i postanowienia kościoła, jest zlaniem się dwóch istot w jedną, ku wspólnym celom doczesnym i wiecznym, przeto jeśli się w niem sprzęgną dwie przeciwne wole, dwa wsteczne kierunki i dwa różne prędy życia, to w tenczas stało zamiast ciągnąć zgodnie wóz obowiązkami ładowny, strącając się z wytkniętej prawem Bożem kolei i nieraz się w przepaść spychają.

Temu rozprzężeniu jedności nie zawsze winną jest żona, bo przyznaję, iż w wielu razach obiera ona lepszy od męża kierunek; ale o tyle część winy na nią składam, o ile zamiast pociągać szarpie, zamiast hamować cofa, i zamiast narowy męża cierpliwością zwyciężać, sama się przy nim na przekor narowi, tak, że gdy on skacze, to ona wierzga, a gdy on się rzuca i unosi, to ona na kiel bierze, i w końcu sprawia, że cały rydwan małżeński łamie się i kruszy, siła i jedność rozprzęga, cnoty rozsypują a stadło rozchodzi, lub z sobą w wiecznej żyje walce i wzajemnej niechęci.

Raz jeszcze powtarzam, że sumiennie rzecz oceniając, przyznać muszę, iż zwykle powód złego leży w mężu; a to: w jego bezbożności i złych obyczajach, w porywczowości lub brudnym skapstwie, albo w ciężkiem umysłowem głupstwie, lub też w jałowości uczuć, albo w upornem lenistwie, albo wreszeie w słabości jego du-

cha. Przyznaję, iż żona sprzagnięta z takim mężulkiem, ciężkie niesie jarzmo. Pojmuje: że są wypadki w których posłuszeństwo mężowi ani z głosem sumienia ani z dobrze pojętym interesem doczesnym zgodzić się nie może. Wchodzę i w to, że biedna żona wyczerpując siły życia i zdrowia, sama nieraz dzwiga więzienną kulę domowych kłopotów i majątkowych niepowodzeń, wtenczas, kiedy mąż nurkuje po szerokich wodach i światowych bagnach. Ale jakżeby na to poradzić?... Oto, zamiast łamania małżeńskiej jedności, trzeba ją sztukować. Jeżeli mąż mający być połową lub trzema częściami całości, jest tylko jedną czwartą, to żona musi z siebie trzy czwarte dopełnić, przez cnoty, starunek i pracę: i tak tę jedną czwartą do siebie dostosować, aby przed Bogiem i światem stanęła całością i jednością a nie skruszonym ułomkiem. Nie chodzi oto chwilowo, kto jest dobrym a kto lepszym, lecz chodzi żywienie oto, aby małżeństwo było dobre i rodzina dobra... Bóg w swoim czasie rozsądzi a ludzie nawet odgadną i cichaczem uznają przy kim jest słuszność, ale ani Bóg ani ludzie nie usprawiedliwią walki żywiołów przeznaczonych do zlania się w jedność, a tém mniej zgorzeń jawnych, które z tej walki wypływają.

Są zapewne przypadkowe i nadzwyczajne położenia, w których kościół i prawo świeckie pozwalają, aby się stadło rozeszło, a to dla uniknienia większych jeszcze zgorzeń a czasem dla zabezpieczenia życia lub zachowania sławy i majątku dzieci. Lecz taki rozdział nie jest w żadnym razie zerwaniem małżeńskich ślubów, ale raczej wydaleniem się żony i schronieniem, (iż tak powiem) przed grożącym jej niebezpieczeństwem, którego już ani cierpliwością, ani radą, ani wpływem odwrócić nie mogła. Jest to twarda konieczność, w której małżonkowie nie rozwiedzeni ale rozłączeni, pokutować muszą oboje, za lekkomyślnie i nieogłędnie zawarte śluby. W takim też razie, chociaż powodem rozłączenia może być tylko jedna strona, to przecież zarzuty a następnie kara i niesława zwykle na oboje spadają.

O rozwodzie, w mojem piśmie nie może być i mowy. Jest on wedle naszej wiary niepodobnym, bo przez prawo Boże jest wyraźnie i stanowczo zakazanym. Z tytułu więc posłuszeństwa przykazaniu Bożemu, byłby występkiem, a w obec praw przyrodzonych potwornością.

Złożywszy na mężów główny powód zdarzających się w małżeństwie rozterków, nie mogą też spuścić z uwagi zbrodni, którym niewiasta w tym wieku uległa, i pod tym względem parę uwag opartych na sumiennych spostrzeżeniach przedstawić ośmielam się.

Moda w tym szczególniejszym wieku, sprowadzając niektóre niewiasty z toru ich przeznaczeń, popchnęła je w trzech kierunkach zarówno zgubnych jak i niedorzecznych.

Pierwszy z tych kierunków nazwiemy *Samobredny*, czyli emancypacyjny. Drugi, *nerwowo-romantyczny*. Trzeci *duchowo-eteryczny*.

Za pierwszym kierunkiem potoczyły się niewiasty krnąbrne i pyszne a raczej próżne, dla których wszelkie zwierzchnictwo jest nieznośnem i które ani władzy męża, ani żadnego przełożenia zniesić nie chcą. Istoty tego rodzaju wymarzyły sobie w chwilach snów pociesznych, iż może przyjdzie epoka, w której niewiasta stanie się mężem i odbierze dzisiejszym *przywłaszczycielom* udzielną władzę. W nadziei tego złotego wieku, zapragnęły emancypantki same już sobie wystarczyć, a wzięwszy rozwód z aniołem stróżem, same strzedz cnoty swojej a nawet na nowych podstawach urządzić obyczaj społecznych stosunków. Zrobiły one plan modnego pożycia z mężem, wychowania dzieci, obcowania z ludźmi. Słowem chcą początkować nową Erę usamowolnienia słabości z pod opieki rozumu i siły. Ku temu więc celowi, przeczytały kilka szpargałów, niektóre ucięły włosy (*à la Georges Sand*) aby niemi przysztukować krótki rozum; zapaliły cygaro i puściły się w świat aby żyć na swoją rękę i własną odpowiedzialność. Poznasz je po śmiałym wejrzeniu, stanowczych zdaniach, ruchach swobodnych, gotowości do przedsięwzięć trudnych i płci

nieodpowiednich. Są one odważne i dzielne a siła ich woli rozwija się kosztem tkliwości i pokory. Do heroiczych cnót łatwo je skłonisz, ale cnoty domowe uważają za zdawkową monetę i upatrują w nich słabość i niewolnictwo. W obejściu, są zwykle twarde i mężczyzn czy to nauką lub też odwagą upokarzać lubią. Rysy ich i cały organizm przybiera piętno męzkości. System muskularny bierze przewagę nad nerwowym narządem, a umysłowość przerasta uczucie. Słowem, niewiasta *Samobredna*, przeobraża się zupełnie w naturze swojej duchownej, a stare przysłowie polskie doskonale ją określiła w wyrażeniu: „*Kogut zapiał, i niewiasta się wrodziła.*“ Niewiasty takiej, los bywa smutny, a czasem rozpaczliwy; bo zaczawszy od wolności, przechodzi przez światową zawieruchę bez opieki bez współczucia, bez pomocy i kończy często na niewoli i nędzy. Nie może ona w nikim szczerej i trwałej obudzić miłości, gdyż straciła siłę polarną, za którą, jakby za magnesem zwraca się serce mężczyzny. Niechce być połową, chce być sama w sobie całością, i staje się zerem.

Drugi kierunek *nerwowo-romantyczny* jest prostem rozpieszczeniem i zdrobnieniem uczucia, z atomizowaniem tkliwości, i fałszywą melodią odgrywaną na rozstrojonych nerwach. Za tym kierunkiem pobięła niewiasta, u której żagiel uczucia rozwinięty i zwrócony na podmuch wszystkich zefirów modnego romantyzmu, poniósł tę biedną łódeczkę bez steru i wodzy na szerokie morze świata, i tam ją z lekka kołysze na drobnych falach, ale z nią do żadnego niedopływa brzegu.

Taką osobę nie o zaparcie się, ale o przesadę niewieścich przymiotów oskarżaćby można. — Poznasz ją po mdłym organizmie, po bladej ale zajmującej twarzy, którą przelotny tylko i jakby gorączkowy ubarwi rumieniec; po spojrzeniu łagodnym ale z lekka przyćmionym; po wielkiej drażliwości która się nigdy przez gwałtowne nie objawia wzruszenia, ale się tłomaczy smutkiem lub tonie w łezce jednej, albo też przebiega po ustach jak słodki uśmiech zaprawny cierpieniem. W ta-

kiej niewieście duch drży i migocze się jak ów jesien-ny na drzewie listek, który straciwszy z drzewem pierwotną spokojność, żółknie i spada na ziemię, aby go wkrótce światowe wichry w dalsze pola i strony uniosły. Miłość jej więcej jest tkliwą jak stała, bo organizm jej nie zniesie silnego uczucia. O ścisłych obowiązkach słabe ma pojęcie, do żadnego też wytrwale ręki nie przyłoży. Męża kocha z konieczności lecz kocha, i jest względem niego łagodną, ale nie dzieli z nim prac ani ciężarów życia, i dla tego choduje się w domu jak egzotyczna roślina, którą z dziwną pieczołowitością opatrywać należy. Dzieci kocha rzewnie ale nieskutecznie, albowiem uważa je za kwiatki na jej łodydze wyrosłe, któremi się pieścić lubi. Czasem (a to głównie jeśli ma mniej łagodnego męża, lub jest bezdzietną), przywiązuje się do stworzeń lub drobiazgowych sprzętów, i ikliwie polubi pieska, kotka lub kanarka, albo nawet graciki, które w niej jakiegokolwiek miłsze obudzają wspomnienia. Słowem, taka niewiasta dziecinnieje, bo równowaga między władzami umysłu a serca tak dalece jest złamana, iż się w głowie tylko jak w zwierciadélku pomniejszającym odbijają wrażenia czulebne, ale rozum żadnego już z tych wrażeń rozsądzić i sprawiedliwie ocenić nie umie. Są to nieszczęśliwe istoty, które się pielęgnuje jako chore, kocha się ją jako miłe, lube i ujmujące, ale wzbudzają one więcej litości i współczucia, jak szacunku.

Gdy zaś taką żoną los kogo opatrzy, to ją ma w domu jako cacko filigranowego wyrobu, które więcej służy do podziwu jak do użytku. Zarzuci mi kto może, iż nadto słaby fizyczny organizm jest powodem takiego rozprężenia nerwów i omdlenia ducha. Temu przypuszczeniu zaprzeczyć muszę, bo znałem dziewicę silną, które na drodze fałszywego kierunku nadanego uczuciom przyszły do takiego rozstrojenia nerwów.— Wpływa na to zapewne pierwiastkowe wychowanie, ale głównie i głównie o taki stan przygotowuje używanie opia-

tycznej w romansach trucizny, która niewiastę z świata rzeczywistego w świat fikcyi przenosi.

W trzecim kierunku, duch się niewiasty wyeteryzował, bo nieumiejąc może w prostocie służyć Bogu na ziemi, upowietrzniał się, aby osiąść na obłokach i być bliżej i łatwiejszym sposobem u bezwzględnej doskonałości. — W tej warstwie umieścić muszę wszystkie młode, ładne, pachnące, eleganckie dewotki. W istocie śliczne to są i miłe stworzenia, lekkie i świetne jak błędne ogniki na Józefata dolinie, lub jak Chrześcijańskie Westalki które strzegą świętego ognia i oddechem niecałą ową iskrę pobożności, która w tym naszym skrzepłym wieku często w sercach gaśnie. Ja mam szczerą do tych anielic sympatya, bo lubię duchy skrzydlate, lubię te rajskie ptaszki które tęskniąc za własnem gniazdkiem lub opuszczone przez lekkomyślnych samczyków, skarżą się i kwilą niebu, a w tej skardze jest nieraz melodia syońskiej pieśni, gdy zaś z czystego serca płynie, to jej aniołowie przygrywają. A wreszcie, tak jak kwiaty lubię na ołtarzu, tak lubię niewiasty przy ołtarzu.— Ale wymagałbym od nich tego samego co w kwiatach przymiotu, to jest aby jak one przestały wiedzieć o tem że zdobią ołtarze, i żadnej sobie z tąd sławy przywłaśczać niechciały. Wtém niestety rzecz trudna, bo nieszczęśliwe „ja“ mięsza się do spraw najczystszych i brudzi samą nawet modlitwę zakalem próżności. Można kochać *siebie* samą w Bogu, tak jak można kochać i doczesne dobra tylko *dla siebie* i swojej korzyści. A chociaż nie jest grzechem kochać własną duszę, i owszem ten skarb straży ludzkiej jest powierzonym, to przecież ten najwyższy własną duszę kocha, kto służy Bogu bez oglądania się na siebie, i kto kocha Boga bez wyciągania ręki po zapłatę za ten akt miłości. Chciałbym modlitwie aniołów, które przeglądając się ciągle w obliczu Bożem jako w przeczystym wszelkiej prawdy i miłości zwierciadle, nie siebie w nim widzą, ale zawsze samego tylko Boga; albowiem od chwili w którejby się

we własnych rozmiłowały przedmiotach przestali by być aniołami. Otóż przyznając niewiastom nieskończoną nad męzkim rodem wyższość, tak w rzewności modlitwy, jak i w pilności strzeżenia przykazań kościoła, w praktyce religijnych obowiązków, a nawet w mistycznym polocie ducha i zatopieniu duszy w niezgłębionem morzu miłosierdzia Bożego, a przyznając również, iż pycha, zuchwałstwo i twardość serca, mniej im przeszkadzają do postępu w cnotach i do uległego poddania się Bogu i Jego woli, a razem do pokornej i gorącej wiary, nie mogą przecież pominąć uwagi, że wrodzona płci ich próżność, kazi nieraz świątobliwie zamiary i religijny obyczaj, a moda wciska się za nimi aż do świątyń pańskich, tam jeszcze narzuca swe prawa, pustosząc serce duchową iż tak powiem zalotnością, i tym romantycznym swędem, który nie jest ani wonią kwiatów ani dymem kościelnych kadzideł, ale sztucznym pachnidłem wysmarzonym w tyglu miłości własnej.

Tworzy się ztąd jakaś zmysłowo-religijna sentymentalność, w której duch a za nim i ciało w ciągłych podrygach, przemienia dom pański i dom modlitwy w jasne, z których lalki i laleczki ciągle wychodzą i wchodzą, odgrywając sceny parodjowanej pobożności. Słowem, z boleścią nam przychodzi powiedzieć, iż czasem duchowo eteryczne panie, tworzą salon z kościoła a z salonu kościoła. Niema w ich obyczaju religijnym owę niezbędną powagę, która ze drżeniem i bojaźnią, ale również z ufnością pełną miłości staje w obec żywego Boga, miłosiernego ojca, ale i sprawiedliwego pana, lecz jest jakby owa pieczętliwość źle wychowanej córki, która w domu napsoci, narowi się i grymasi, a potem się do ojca przymila i łasi, załatwiając sprawę mniej lub więcej szczeremi pochlebstwami. Widziałem często, iż kościół posługiwał za miejsce schadzki dla dylletanek modnego kazania. Są też i msze modne, są i modne niektóre nabożeństwa, których kościół nie broni, bo nie są źle same w sobie i nie są grzechem, ale ich nie potwierdza, albowiem kościół wszystko łączy, jedno-

czy, mnoży, podwyższa; ale nie nierozdrabnia, ani sumienia zbytkiem szczegółowych i coraz drobniejszych praktyk nieobciąża. — Kościół pragnie, aby się wierni wspólnie z Nim modlili, i łączyli się z nim w intencji ku chwale Bożej i dobru całego świata; wszakże niebroniąc pojedynczym osobom, pojedynczej intencji, bardzo jest na nie oględny, przezorny, a nawet słusznie podejrzliwy. Niemoże bowiem być dla kościoła obojętną ta ludzka niestałość w wybieraniu środków chwały Bożej. Bóg wyznaczył ludziom drogę krzyża jako drogę jedynie pewną i wiodącą do nieba, i dla tego kościół niechętnie widzi, gdy modnie pobożne niewiasty, opuściwszy tę górzystą kolej życia, idą ku syonowi przez kwieciste łąki, nad słuchując po drodze śpiewu słowików i szczygłów świergotania. Może to być wszystko tkliwe, ale ani poważne, ani nieomylnie do nieba wiodące. W tym by się więc trochę niewiasty utemperować powinny. Albowiem wiara to nie bawidelko, ale grunt życia tu na ziemi i w wieczności. Rzecz to ważna i poważna, a więc ją poważnie traktować należy, i zamiast się miłić i kwilić, bezpieczniej jest słuchać Boga kochając, i kochać go słuchając. Ze zaś połowę prawdy już powiedziałem, to powiem i resztę, aby mi nic na sercu nie zostało. Oto z tego duchowego eteryzmu niewiast pobożnie romantycznych, wypłynął i drugi szkodliwy w tym wieku obyczaj, bałwochwalczego pewnych kapłanów, faworyzowania i podnoszenia ich do wyjątkowej wziętości i sławy. Dla chrześcianina każdy kapłan jest to zastępca Chrystusa. Jego siła, władza, i słowo zbawcze, nie z niego płynie, ale z Tego jedyne go pana który go posłał i który mu dał władzę, to jest ze Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Kapłanów więc wyjątkowo podnosić, i im wyłączność jakąś przypisywać, jest to kusić ich duszę w sposób niebezpieczny, i odejmować sławę mistrzowi a przelewać ją na ucznia. Nic niema nudniejszego i więcej ekliwego, jak owa pieczętliwość modnych dewótek dla wybranych i faworyzowanych księży, którzy są także u nich w modzie jak kapelusze i man-

tylki „à la cardinal.“ Widzieliśmy często, iż wszystkie duchowo-eteryczne niewiasty, tłumnie się cisnęły do jednej kratki spowiednej, i stawały jakby wskutek zmo- wy przed sądem ulubionego rozjemcy. Ten nieszczęśli- wy pasterz dać sobie często rady nie może z tą wierną trzodą owiec i jagniąt białych lub czarnych, które ma nakarmić i pędzić jedną drogą praw bożych i powin- ności! Chciałby się tem szczęściem z dawnymi i do- świadczeńszymi pasterzami podzielić, ale ani sposób. Owezarnia się mnoży i tłumnie pasterza oblega! Siły mu nie wystarczają, czas mu niedopisuje, a czasem i ła- ski zabraknie do uwolnienia się od tych pobożnych pokus, a przecież musi sypać obrok duchowny na pra- wo i na lewo, na prost i za siebie, a owce ciągle głó- dne jak owe pisklęta, co nakarmione, jeszcze skrzydeł- kami trzepią. Już często prosi Boga, aby go od tego szczęścia uwolnił, i wybraństwo którym go natrętna po- bożność zaszczyca od niego odwrócił, ale trudno, bo wpadł w modę jak ptak w sieć ptasznika. Zaplątany stosunkami oddziierać się nie może. Wychodzi z ko- ścioła już go dylletanki złotoustej jego wymowy oczekują w kruchcie. Jedna prosi na kawę, a druga na obiad, całują w ręce, chwalą piskliwie, witają ze łzami, oceniają wzniosłość myśli powiedzianego kazania, uno- szą się nad dikcyą, i całego księdza ubostwiają tak, iż ten nie nastarczy odpychać pochlebstwa pokorą, ale już przyjmuje cęłzar ten za grzechy swoje, i idzie zapijać biadę najwyborniejszą u dewotki kawą, z ciasteczkami, biskoptami, i przekładanym tortem. Tu dopiero zaczyna się konferencya! Młoda dewotka zadaje tysiąc pytań teologicznych, mistycznych, ascetycznych, bo chce roz- świecić wiedzę, zbadać najkrótsze drogi do bezwzględ- nej doskonałości! Nie pyta się o to, jak żyć z mężem, jak wychować dzieci, i jakby się opiekować domowni- kami: ale jak żyć z Bogiem, z świętymi i aniołami? Chciałaby przeskoczyć doczesne życie, a być już w raju przed śmiercią. — Biedny ksiądz jak może kwestyą prostuje, radzi, pociesza, uspokaja, ale i to nie niepo-

maga, bo z jednego drugi rozwija się skrupuł i ten py- łek subtelności, który jest bardzo podobny do kurzu na ołtarzach. Obmiata go kapłan jak może, a zresztą zmę- czony, znudzony, ucieka, ale ulica długa i za nim po- wróci do domu, to mu nieraz drogę pobożna istota za- stąpi i znowu ciągnie na męczeństwo rozprawy i na nudy pochwał pieszesotliwym głosem oddzwonionych, które on wysłuchać musi za karę, że jest modnym i że stanął u dewotek na porządku dziennym. Współczuję z tobą gorąco szanowny i czcigodny kapłanie, żałuję cię szczerze, bo widzę w tem zníženie Twój powagi. Pojmuję Twoje znudzenie, a nawet niebezpieczne przed Bogiem i ludźmi stanowisko, ale nierozpaczaj! Męczeń- stwo się Twoje wkrótce skończy; moda przemienie, kolej twoja przejdzie i niezadługo na innego padnie. Gdy wy- trawny wiekiem, doświadczeniem, wspomagany łaską, miałbyś prawo być otaczany większem zaufaniem, za- stąpi cię kapłan inny w rozkwicie, a ty pójdziesz w od- stawkę. — Około twej kazalnicy zobaczysz puste miej- sca, w twojem spowiednem krześle napróżno oczekiwac będziesz zbłąkanych owieczek, bo my tylko stare a upar- te kozły, pod twoim zostaniem pasterstwem, i nam przy- cierać będziesz rogów, a na powrozie do ołtarza pro- wadzić. Taki będzie Twój los, takim bowiem był wszyst- kich innych, którzy cię poprzedzili. Ale mimo tego broń się tym pokusom, i nie daj się zżuć na otręby w ustach pobożnych niewiast, niedaj się zemleć na młynku mody, lecz obroń się jednym słowem: „*noli me tangere*“.

Skończyłem główne zarysy wpływu mody na oby- czaje niewiast, byłoby może więcej do powiedzenia, ale niechęć być rozwlekłym tém bardziej, iż dowcip i prze- nikliwość, którą Bóg niewiastę obdarzył, resztę dopełni. Pozwalając sobie czasem surowszego rzeczy ocenienia, miałem na uwadze złe wyjątki, a nie dobry społeczeń- stwa ogół; wszakże ręczę sumiennie, iż nikogo wsze- gólności, ani miałem na myśli, ani dotknąć niechciałem, i nigdybym sobie nie pozwolił obrazić osobiście której- kolwiek niewiasty, ani bym nie zniósł, iżby ją kto w obec

mnie obraził. Mam cześć dla niewiasty, cześć jako syn, jako mąż, jako ojciec, jako brat w Chrystusie; mam cześć i uszanowanie dla tych aniołów w ciele, które z zaszczytnego dla nas udziału okrywać naszą opieką powinniśmy. W towarzystwie ich pędzę najmilsze chwile życia, utęskniam za niemi, i zdaje mi się, iżbym zamarzył w uczuciu, gdybym się ciepłem czystego ich słowa i wejrzenia nie zagrzewał. Wszystko więc co napisałem, wypłynęło z przyjaznego serca, i Bóg widzi, że dobro ich wyłącznie miałem na celu. Jeśli zaś razić będą czytelnice twarde niektóre wyrażenia lub jaskrawe koloryt obrazów, to niech sobie a nie mnie tę winę przypiszą, bo kreśląc zarys niewiasty, ani zimnym, ani mdłym w uczuciu być nie można, lecz z pióra iskry się sypią. Zaręczam, iż więcej zadałem sobie pracy nad osłabieniem przedmiotu, a niżeli nad wzmocnieniem go wiernemi opisy.

Pragnę gorąco, aby ta praca moja była raczej hołdem uszanowania dla niewiasty, jak kamieniem obrazy. Pragnę, aby Polki które celują znakomitemi cnotami, dopełniły przez zgładzenie małych szorstkości, téj wzniosłej miary przeznaczeń, które na nich z woli Opatrzności spoczywają. Pragnę, aby jako Marya zgmiotła głowę węża, tak też niewiasty nasze zdeptały grzech tego świata, przywary wieku i wybryki mody, a stanąwszy przed Bogiem czyste w duchu, silne pokorą, potężne modlitwą, sobie chwałę niebios, a i nam leniwszym w służbie Bożej najemnikom, wyjednały zbawiennie.



Biblioteka Główna UMK



300050099647